POLSKA WALCZĄCA

ŻOŁNIERZ POLSKI NA OBCZYŹNIE

FIGHTING POLAND — WEEKLY FOR THE POLISH FORCES — PRICE TWOPENCE

Wychodzi co tydzień — ***Dnia 26-go września 1942r.*** — **Rok IV. Nr. 39**

DOPŁYW ŚWIEŻEJ KRWI

Istotnym zagadnieniem każdego wojska, każdej armii, każdego walczącego plutonu, są ludzkie rezerwy. Bez zapewnienia stałego ich dopływu nie może istnieć żadna siła zbrojna, a jeżeli nawet swą egzystencję w jakiś sposób stworzy, skazana będzie na powolną zagładę, na rozstrój wewnętrzny, na kwasy i żale, na wzajemną niechęć. Armia taka nie będzie przedstawiać nigdy stuprocentowej wartości bojowej, nie potrafi stanąć na wysokości zadania. By to osiągnąć musi mieć dopływ świeżej krwi. Ona przynosi zawsze nie tylko odświeżenie ciała, ale i uodpornienie ducha. Pozwala organizmowi zmęczonemu, może nawet staremu, przetrwać wiele ciężkich i trudnych chwil. Przetrwać, a nawet wyjść z nich zwycięsko.

I znowu, po raz setny, myśl z zagadnień i rozważań natury ogólnej przeskakuje na własne, emigracyjne podwórko, kręci się po wszystkich jego zakamarkach, ze wstrętem odsuwa śmiecie, z wdzięcznością spogląda na piękne kwiaty, ze wzruszeniem obserwuje pracę ciężką i żmudną szarego, codziennego poranka. Armia powstała na emigracji, wyszkolona w ramach tego podwórka, stworzona, wbrew pewnym opiniom, właśnie z ciała i duszy emigracji dzisiejszej, więcej, będąca jej chlubą i dumą—armia ta również, jakże bardzo, jak gwałtownie potrzebuje owych rezerw, potrzebuje odświeżenia.

Raczej potrzebowała. Teraz już je ma. Oddycha nim, zachłystuje się powiewem świeżego, często syberyjsko mroźnego powietrza, szeroko otwartymi ustami chłonie je do swych najtajniejszych skrytek, do swego spragnionego serca, do smutnych myśli, do wątłych, spracowanych płuc. Świat zaczyna dla niej inaczej wyglądać; jaśniej, bliżej, realniej. Przybył jej zastrzyk świeżej, młodej krwi, która wytrzymała najstraszniejsza próbę nędzy i nieszczęścia, która się tą próbą uszlachetniła.

Kiedy pierwsze wieści o ich do nas przybyciu dotarły tutaj, nie rozumieliśmy ich znaczenia. Wiedzieliśmy tylko, że jadą, że za chwilę może już będą razem z nami, że nastąpi cudowny moment powitania, że potem wzajemnie będziemy sobie wszystko opowiadali w ciągu długich wieczorów szkockich. Nie rozumieliśmy tego, że oni będą dla nas czymś dużo bardziej ważnym, aniżeli my jesteśmy dla nich, nie rozumieliśmy ogromu zjawiska społecznego, jakim jest przybytek tak wielkiej ilości ludzi, mających skończoną jedną z najtwardszych szkół życia. Nie rozumieliśmy wreszcie znaczenia tak potężnego zastrzyku świeżej krwi do naszego organizmu. Organizmu emigracyjnego, stężałego nieco w wygodzie i spokoju, obrosłego tłuszczem, tak jak obrasta każdy skazany na siedzące, oczekujące czegoś, życie.

Oni też nie wiedzieli dobrze do czego i do kogo jadą. Wyidealizowali sobie nas podczas swego pobytu tam, daleko, bez wieści i bez słonecznego światła. Przyprawili nam niemal skrzydła do ramion i byli bardzo zdumieni, gdy zobaczyli, że przecież jesteśmy tacy sami. My zaś, spoglądając ze współczuciem na ich wynędzniałe postacie, przyrzekaliśmy sobie w duchu, że zrobimy co można, aby dać im to wszystko, co mamy sami. To znaczy dobrobyt, spokój, lekką pracę, czasami nawet długi, niemal nieprzerwany wypoczynek.

I nagle stała się rzecz zgoła nieprzewidziana. Oni odmówili przyjęcia tych darów. Odtrącili je zdecydowanie, szorstko, bez słowa wytłomaczenia, czy skargi. Nie chcą i koniec. Dlaczego? Cośmy złego zrobili . . . ?

Czekając tutaj na nich przygotowywaliśmy na ich przyjęcie obozy, świetlice, kina i teatry. Zapomnieliśmy przygotować samych siebie. Zapomnieliśmy zmierzyć głębokość przepaści, jaka dzieli dzisiaj każdego z nas, od każdego z nich, zapomnieliśmy, że przepaść tą wykopał czas, skrajnie różne warunki bytowania i że nikt inny, jak tylko my sami możemy i musimy tą przepaść zasypać; lecz nie zewnętrznym komfortem, nie rozrywkami. Czym więc? Nie odpowiem sam. Niech powie za mnie jeden z nich, z tych co przyjechał—słowami swego listu, który jako odpowiedź pozwalam sobie, bez wiedzy autora zacytować:

" Pyta pan czy mi czego nie potrzeba? Materialnie napewno nic, poznałem bowiem już dogłębnie ludzką nędzę. Tak więc wszystko co tu zastałem wydaje mi się olśniewającym komfortem. Są natomiast inne sprawy, które jakże inaczej wyglądały z perspektywy " lagrów " północy, czy już późniejszych nadwołżańskich obozów wojskowych. Stamtąd widzieliśmy dogmaty, które pozwoliły przetrwać. Dodawały krzepiącej siły nie tylko w nędzy—nadawały sensu upokorzeniom, a może i upodleniu. Jakże teraz boli patrzeć na zmierzch świętości. Przez trzy miesiące siedziałem w zapadłej dziurze szkockiej, dokąd docierała cała prasa i książki. W pustelni swojej pożerałem to wszystko. Po pewnym czasie uczułem chaos w głowie. Wizje i koszmary męczyły mnie po nocach. Małość, głupota, egoizm nielicznych, przy wspaniałych porywach bohaterstwa, ofiary i wielkości tak wielu—a jednak zło dominuje nad dobrym. To były pierwsze wrażenia. Teraz już więcej rozumiem i jaśniej patrzę. Najbliższy mój program—zagłębić się bez reszty w nauce . . ."

Oto odpowiedź śmiała, szczera, jakże bezlitosna dla nas wszystkich, dla każdego z nas z osobna, dla całości. Odpowiedź człowieka wierzącego przecież w nas, jako w większość opanowaną przez instynkty dobre i prawe. " A jednak zło panuje nad dobrym "—dlaczego? dlaczego?

Każdy z nas odpowiedź na to znajdzie we własnym sumieniu, każdy z nas—i ten najlepszy i ten najgorszy—rozumie powody ich rozgoryczenia i żalu. Każdy w skrytości ducha przeliczy ilości godzin, dni, może nawet tygodni spędzonych przy bezmyślnym tasowaniu kart. Te dni, te godziny można było tak wspaniale, tak bez reszty zużytkować! Jakże inaczej można by było wtedy rozmawiać z nimi, jakże dużo, ucząc się od nich, im nowego powiedzieć, jakże płynnie mówić po angielsku, oprowadzając świeżo przybyłego towarzysza po edynburskim zamku, czy starych murach uniwersytetu w St. Andrews, jakże wiele mu o tych murach opowiedzieć, o ich historii, o ich pamiątkach. Jakże łatwo byłoby zaprowadzić go do biblioteki, gdyby tylko znało się jej adres, jakże łatwo zaznajomić z ciekawymi Szkotami . . .

Minęło bez reszty, bez śladu, bez westchnienia żalu. Przeleciały te lata dla wielu z nas szybko, nieodwołalnie, zapadły w przestrzeń, jak pustka, niewypełniona nawet świeżym powiewem wiatru. Niektórzy z przerażeniem ocknęli się na progu wieku dojrzałego, myśląc ciągle, że są młodzieńcami, inni otworzyli szeroko ze zdziwienia oczy, gdy po raz pierwszy zauważyli w swych papierach liczbę lat czterdziestu. Jeszcze inni bez żadnego powodzenia usiłują znaleźć trwały ślad tych lat w swoich doświadczeniach, przeżyciach, podróżach. Myślom ich towarzyszy szmer tasowanych kart. To wszystko.

Przez długie dwa lata oczekiwaliśmy tutaj, na brytyjskich brzegach uzupełnienia naszych szeregów. Byliśmy armią bez rezerw, armią bez przyszłości najbliższej. Zdawało się, że dopiero końcowy akt powrotu do Kraju postawi nas na nogi, da poczucie wartości, zahartowanie w boju. Dzięki losom cudownym moment ten przyszedł o tyle wcześniej—jesteśmy armią posiadającą rezerwy, i to rezerwy wspaniałe, twarde, zahartowane, pewne siebie i celu, do którego zdążają.

Musimy je wytrenować fizycznie, wzamian za to otrzymując od nich trening ducha, potrzebny nam bardzo już teraz, w tej chwili. Powinno się wszystkie siły wytężyć, by moment ten wykorzystać w stu procentach, by olbrzymie skarby przywiezione przez towarzyszy naszych ze stepów rosyjskich rozdzielić równomiernie pośród nas wszystkich, dając więcej najsłabszym, mniej silnym, jeszcze mniej najsilniejszym, ale każdemu po trochu. Zapomnieliśmy przecież dawno, jak wygląda z bliska ich los, zapomnieliśmy, pomimo licznych przypomnień, jak wygląda los Kraju. Bardzo często nie chcemy tego sobie nawet wyobrażać, by nie popsuć sobie chwili beztroskiej, wesołej zabawy.

Kiedy lekarze stwierdzają u chorego stan bardzo poważny, zalecają transfuzję krwi. To może uratować od katastrofy, pod warunkiem, że chory zachowywać się będzie według zaleceń lekarza. Emigracja nasza nie była chora śmiertelnie, lecz jest niedomagająca. Jednostki potrzebują natychmiastowego ratunku, inaczej zginą bezsprzecznie. Dopływ świeżej krwi, jaki los zesłał nam tutaj, niechaj będzie tym ratunkiem, uzdrowieniem, niechaj będzie czynnikiem nowego ładu, pracy i porządku. Wtedy nie będzie rozczarowań wzajemnych, cichych tragedii, smutku, a z drugiej strony bezmyślności i pustki.

Po raz pierwszy od początku naszej wędrówki mamy możność zetknięcia się z tymi, którzy przez wojnę dotknięci zostali najbardziej. Czy nie należy w imię dobra nas samych, wyciągnąć z tego spotkania jak najdalszych wniosków, czy nie należy potraktować tego jako próby generalnej przed spotkaniem tych, którzy są w Kraju i którzy po radosnych chwilach powitania, tak samo zaczną patrzeć badawczo, przenikliwie, pytająco? Czy nie należy już dzisiaj, z góry przygotowywać się na te spojrzenia, urabiać swe oblicze, nie licząc tylko i jedynie na mundur, który kiedyś przecież trzeba będzie zdjąć?

Dostaliśmy zastrzyk siły, energii, entuzjazmu, młodości. Od nas tylko zależy, by zastrzyk ten podziałał, przyśpieszył tętno emigracyjnego serca i by raz na zawsze wymazał z listów i wypowiedzeń ludzi stamtąd, słowa goryczy i bolesnego rozczarowania. Jeżeli to osiągniemy, powrót do Kraju będzie po stokroć, po tysiąckroć łatwiejszy. Powrót do swoich i do swego, wymagającego nieskończonej pracy, napół zburzonego domu.

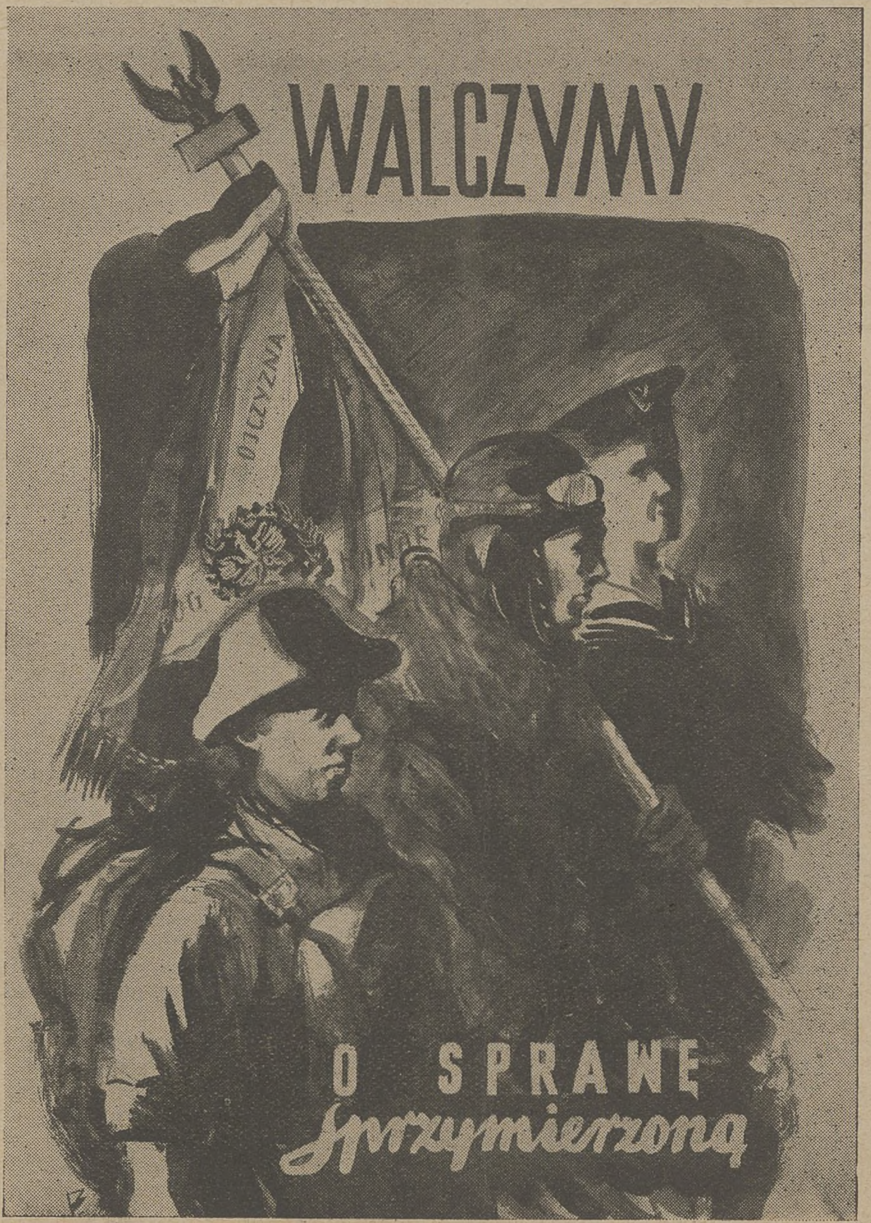
ZYGMUNT NAGÓRSKI, jr.

** Rozkaz Naczelnego Wodza powołał do istnienia Armię Polską na Wschodzie. Połączyła ona w sobie, zjednoczyła w jedno ciało, w jedną czującą, wierzącą i walczącą siłę—żołnierzy Brygady, dziś Dywizji, Karpackiej i żołnierzy jednostek zorganizowanych w ZSRR na podstawie umowy polsko-rosyjskiej i układu Sikorski-Stalin.*

Dokonała się w ten sposób sprawa jedna z najbardziej osobliwych, na które patrzymy żywymi oczami. Zeszły się w jeden szlak prowadzący ku Polsce dwie wielkie fale pchnięte w ruch tragicznymi wypadkami września 1939: ta, która walcząc szła przez Rumunię na wschód po nową szansę walki i zdobyła ją już w Tobruku, pod Bardią i Gazalą i ta druga fala, która poprzez obozy jenieckie i obozy zesłania przeniosła nieumniejszoną, ale wzmożoną moc duszy, miłość Polski i wolę walki.

Stało się to jakby na znak, w pamiętny, bolesny dzień 17 września.

My żołnierze Polskich Sił Zbrojnych w Wielkiej Brytanii jesteśmy świadomi zaiste cudownej treści tego wydarzenia, głęboko czujemy wagę faktu pomnażania się, jednoczenia, skupiania się naszych szeregów. Nasze radosne uczucia i gorące życzenia kierują się ku Armii Polskiej na Wschodzie, ku temu wszystkiemu, co wyraża jej jedność z nami—w woli, w wierze, w walce.



Nowości lotnicze

Swego czasu, pisząc na tym miejscu o sprawach związanych z lotnictwem, wyraziłem na pozór zbyt śmiały pogląd, że wojnę wygra nie, jak niektórzy twierdzą, benzyna, paliwo, lecz oliwa—smary. Laicy z zasady zapominają o kapitalnym znaczeniu smarów dla lotnictwa, jak i wszelkiej mechanicznej broni, gdy tymczasem właśnie smary, ich jakość i posiadane zasoby rozstrzygają o możliwości użycia posiadanej siły powietrznej, z jednej strony wpływając na gotowość bojową eskadr, z drugiej na długotrwałość i wytrzymałość sprzętu.

Pisząc o tym, podkreślaliśmy różnicę między gotowością bojową równowartościowych liczebnie eskadr brytyjskich i niemieckich na korzyść brytyjskich, co jest spowodowane przede wszystkim różnicą jakości smarów. Ze względu na wagę i aktualność sprawy, powrócimy raz jeszcze do tego tematu i spróbujemy przedstawić go poglądowo.

Jeżeli mamy np. eskadrę złożoną z 10 maszyn, to w razie alarmu nigdy 10 maszyn nie wystartuje, gdyż część będzie wymagała przeglądu i naprawy. Będą to przeważnie sprawy związane z niedomaganiem motoru, zaś 90% niedomagań silnikowych ma swą istotną przyczynę w niedostatecznym, czy zbyt obfitym smarowaniu. Kwestia jaki będzie procent gotowych do użycia w stosunku do niegotowych. W czasach pokojowych stosunek ten nie powinien przekraczać cyfry 1:3. W czasach wojennych usiłowania oficera technicznego eskadry powinny zdążać do utrzymania tego stosunku. Jest to w dużej mierze zależne od jakości smarów. Zdaje się być rzeczą pewną, że ten stosunek w eskadrach niemieckich jest bardzo wysoki i przedstawia się czasem w wzmożonych działaniach odwrotnie do standartu pokojowego, a więc 3:1, na trzy maszyny nieczynne zaledwie jedna czynna i gotowa do boju.

W następstwie sprawa się przedstawia jak następuje: mamy zgrupowanie 1000 maszyn niemieckich, naprzeciwko niej stoi 600 maszyn brytyjskich. Jakiż będzie ich stosunek rzeczywisty w czasie boju —10:6? Wcale nie. Stosunek będzie zależny od stanu gotowości bojowej. U Niemców będzie się przedstawiał np. 1:1, co bynajmniej nie jest oceną zbyt pesymistyczną. Tak tedy tylko 500 maszyn niemieckich wyleci pierwszego dnia w powietrze. Ze strony brytyjskiej przyjmijmy natomiast napewno pesymistyczną cyfrę 1:2, czyli na każde 300 maszyn wyleci tylko 200. Tedy stosunek bojowy przedstawiać się będzie nie 10:6, lecz napewno 5:4, przy czym małą różnicę liczebną będzie można wyrównać niewątpliwymi lepszymi kwalifikacjami lotnymi maszyny brytyjskiej i wyższością jej uzbrojenia. Wobec tego w powietrzu spotkają się siły raczej równe. Jednak gdy bój trwać będzie czas dłuższy, to przewaga zacznie gwałtownie przechylać się na tę stronę, która będzie miała straty wyłącznie bojowe, a niewypływające z psucia się motorów. W tym wypadku będą decydowały zawsze—smary i ich jakość.

Ich jakość, powodując szybsze lub powolniejsze zużycie się motorów, wpłynie jeszcze i na inną niesłychanie ważną sprawę: jeśli 1250 samolotów niemieckich ma lecieć do akcji, to wyleci w zasadzie tylko 750, a 500 zostanie na lotniskach. Gdy tedy naprzeciw tych 1250 staje tylko 900 brytyjskich, to siły będą równe, gdyż po stronie brytyjskiej wyleci 600 /co najmniej/. Różnicę 150 pokryje lepsze wyszkolenie brytyjskich pilotów, lepszy sprzęt i wyższe uzbrojenie. Kiedy to w czasie walk o Wielką Brytanię Goering rozporządzał siłą 5000 samolotów, w jednoczesnej akcji brać mogło udział najwyżej 1000 do 1200 maszyn.

Ostatnio jakość smarów, używanych przez lotnictwo niemieckie, znacznie się pogorszyła. Stwierdzono, że na Średnim Wschodzie motory niektórych maszyn niemieckich, obliczane na 200 z okładem godzin lotu, kończyły się po 66 godzinach. Taki stan rzeczy pociąga za sobą jeszcze poważniejsze następstwa, niż gotowość bojowa samolotów w eskadrach, mianowicie pociąga za sobą /nie licząc naturalnie strat bojowych/ wywrócenie do góry nogami całej polityki uzupełnień. Szybkość zużywania się rezerw jest czterokrotnie szybsza, niż przewidziana w kalkulacji; nadto narzuca się konieczność kilkakrotnego powiększenia wydajności warsztatów reperacyjnych, a wydajność w tych warsztatach po stronie niemieckiej jest dociągnięta do szczytu i przekraczana być nie może. A więc, by zapewnić normalne uzupełnienie sprzętu, trzeba ukilkakrotnić ilość warsztatów, a co zatem idzie—zwiększyć kilkakrotnie liczbę mechaników. To zaś jest ogromnie trudną sprawą, gdyż mechanicy na kamieniu się nie rodzą.

Wiele jest danych po temu, że kwestia braku smarów z jednej strony i następstwa, jakie z tego wynikają, z drugiej zaś niedostateczne zapasy paliwa lotniczego—są przyczyną dlaczego ofensywa niemiecka na Wschodzie uległa opóźnieniu. Jeżeli o benzynę chodzi, to zapasy niemieckie nie tak dawno zapewniały jedynie cztery do sześciu tygodni akcji ofensywnej. Lecz akcja ta trwać musi co najmniej 12 do 16 tygodni, by Hitler uzyskał wytknięte cele.

* * *

Przejdziemy z kolei do innych tematów o aktualnym znaczeniu. Zainteresuje to napewno Polaków, że po stronie niemieckiej podobno pojawiły się ostatnio na froncie wschodnim "Łosie." Wnioskować należy, że albo Niemcy uruchomili maszyny pozostawione w Rumunii albo też budują nowe. "Łoś" dzisiaj nie jest samolotem ultranowoczesnym i szybkość jego oraz zasięg nie jest zadawalający, natomiast ma duży udźwig bomb, co pozwala przypuszczać, że doskonale nadaje się do bombardowania nocnego za frontem.

Tutaj nasuwa się ciekawa obserwacja: Niemcy jak zresztą i Alianci nie zdołali skonstruować w ciągu wojny maszyn o właściwościach rewolucyjnie lepszych od tych z 1939 r. Po obu stronach są wprowadzone niewątpliwie ulepszenia szybkości, uzbrojenia i udźwigu, jednak w porównaniu z postępami lotnictwa w czasie ostatniej wojny są znikome. "Voisin," "Bleriot," "Farman," "Moran," "Ettrich-Schwalbe"—typy samolotów z 1914 roku w porównaniu z "Breguet," "Fokkerem," "Fornier Lloydem," "Bristolem," "Hansą" czy "Glen Martinem" z 1918 roku, były naprawdę starymi przedpotopowymi gratami. Różnica w sile koni wyrażała się przeciętnie jak 120 do 300, w udźwigu jak 70 do 350 klg., w szybkości jak 80 do 200 klm., w ilości karabinów maszynowych jak 0:4. Te cyfry mówią same za siebie.

Różnice zaś między typami 1939 r. a 1942 r. można określić przeciętnie: w sile koni jak 800:1400, w udźwigu jak 2500:3000 klg., w szybkości jak 500:600 klm. Duże różnice natomiast zauważyć można w kalibrze broni szybkostrzelnej, zaś o ile o ilość broni chodzi, to przedstawia się ona jak 6:12 w lotnictwie myśliwskim, jednak postęp ten uzyskiwany jest zawsze albo kosztem elementów lotności, albo bezpieczeństwa pilota. Tak samo ma się rzecz z pułapem.

Z tego wynika, że—o ile wiadomo /jest to zastrzeżenie ogromnie potrzebne/—rozwój samolotu uzyskał pewne maximum. Postęp dalszy będzie raczej powolnym postępem, niż rewolucją.

ADAM STERBAŁŁA

Z tygodnia na tydzień

14 *w r z e ś n i a: polskie dywizjony bombowe brały udział w ciężkim nalocie na Bremę w nocy* z 13/14. *Wszystkie załogi polskie powróciły.*

— Dywizjon Ziemi Pomorskiej obchodził swe święto w drugą rocznicę powstania. W ciągu dwuletniego swego istnienia dywizjon ten zrzucił na Niemcy 2.921.408 *funtów bomb.*

16 *w r z e ś n i a: w nocy z* 15/16 *polskie dywizjony bombowe kładły miny na wodach nieprzyjacielskich. Wszystkie załogi powróciły.*

— Polski "Wellington" z dowództwa Obrony Wybrzeża w czasie patrolu przeciw okrętom podwodnym w zatoce biskajskiej zaatakowany został przez pięć "Junkersów 88." *W czasie walki Polacy zestrzelili jednego "JU-88," a cztery uszkodzili.*

17 *w r z e ś n i a: polskie dywizjony bombowe bombardowały Essen. Wszystkie załogi powróciły.*

— Na Środkowym Wschodzie nastąpiło zjednoczenie polskich sił zbrojnych, powstała "Armia na Wschodzie." Dowódca tej armii gen. Anders przesłał do Naczelnego Wodza meldunek, w którym zapewnia, że Armia na Wschodzie "wykona święty obowiązek do ostatniej kropli krwi w krwawym i ciernistym znoju do wolnej, wielkiej i szczęśliwej Polski"

—W związku z wiadomością o śmierci ks. arcybiskupa Galla w Kraju Naczelny Wódz wydał rozkaz do wojska, w którym mówi, że ś.p. Zmarły "był silnie związany z wojskiem, sprawując urząd Biskupa Polowego Polskich Sił Zbrojnych" oraz podkreśla jego zasługi.

— Generał Sikorski odwiedził Szefa Sztabu Imperialnego gen. Sir Alan F. Brooke, z którym przeprowadził dłuższą rozmowę.

18 *w r z e ś n i a: ogłoszono, że w ostatnich nalotach na Karlsruhe i na Düsseldorf R.A.F, używał po raz pierwszy bomb ważących* 8.000 *funtów, czyli ponad* 3½ *ton.*

19 *w r z e ś n i a: Generał Sikorski złożył wizytę ks. kardynałowi Hinsley'owi, z którym odbył długą zasadniczą rozmowę na temat tragicznego położenia Kościoła Katolickiego w Polsce. W czasie rozmowy ks. kard. Hinsley mówił m. in. z podziwem o waleczności lotnika, marynarza i żołnierza polskiego. Na zakończenie wizyty ks. kardynał udzielił błogosławieństwa arcypasterskiego Naczelnemu Wodzowi i Polskim Siłom Zbrojnym.*

Szkic sytuacyjny

WEHRMACHT SIĘ SPÓŹNIA

Obrona Stalingradu jest bezwątpienia wielką epopeją tej wojny. Okazuje się, że armia sowiecka robi nadludzkie wysiłki, ażeby nie oddać tego miasta zadarmo: koszt jaki płacą Niemcy jest olbrzymi. Na ulicach miasta wre bój, a świeże oddziały armii czerwonej wspierają zmęczone oddziały obrońców.

W wojnie obecnej miasta daleko lepiej wychodzą w spotkaniu z armią zmotoryzowaną aniżeli—twierdze /poza Sebastopolem, który udowodnił, że fortece, jeżeli są umiejętnie bronione, stanowią dalej poważne narzędzie/. Już w wojnie hiszpańskiej Madryt pokazał, że miasto może się bronić, chociaż wiemy dobrze, że ataki czołowe na Madryt nie były nadmiernie silne a uderzenia lotnicze nie przedstawiały się ani w części tak groźnie jak piekło rozpętane przez "Luftwaffe" nad Stalingradem.

Miasto w wojnie obecnej stanowi wspaniałą iście *zaporę czołgową*—o ile mieszkańcy tego miasta mają ducha walki i jeżeli idzie się na zniszczenie murów. Każdy dom może być zamieniony /przy dostatecznej ilości sprzętu/ w prawdziwe gniazdo karabinów maszynowych. Ulice zamknięte działkami ppanc. to groźna linia obrony, przedarcie się przez barykady, zasieki itd. wzniesione między domami, to zadanie nielada. Lotnictwo może zniszczyć wiele, jeżeli ma bazy tuż pod oblęganym miastem, ale nie potrafi "*położyć*" miasta.

Tego dokonać może dopiero *artyleria*, działając powoli, metodycznie, kosząc dzielnicę za dzielnicą. Wiemy, że Warszawa odczuła najboleśniej dopiero ogień moździerzy niemieckich, a że lotnictwo, chociaż groźne, nie potrafiłoby samo zmiażdżyć naszej stolicy. Podobnie i teraz pomimo wszelkich wysiłków "Luftwaffe," setek maszyn niemieckich, które walą bomby, wracają do bliskich baz i znowu wyładowują tony pocisków, *Stalingrad trzyma się*. Dlatego też Niemcy podsuwają swoją artylerię, ażeby ogniem artyleryjskim złamać opór Stalingradu.

Miasto, które nosi imię Stalina, broni się wspaniale. Jest to zrozumiałe: to nie tylko sprawa prestiżu, albowiem broni się miasto noszące imię Stalina /w obronie tego miasta zdobył on kiedyś nazwisko jako doskonały organizator/, ale także i dlatego, że od zdobycia Stalingradu tyle zależy. Zależy utrzymanie spoistości armii /inaczej będą one rozbite/, od tego zależy *los Kaukazu,* od tego zależy los dalszej kampanii niemieckiej. Wiemy bowiem dzisiaj, że "Wehrmachtowi" śpieszy się bardzo. Jest on już spóźniony a chciałby jeszcze w tym roku ruszyć *ku Moskwie.*

CZTEROTONOWE BOMBY NA RZESZĘ

Naloty brytyjskie na miasta niemieckie przybierają charakter coraz bardziej dla Niemców—niemiły. Ostatnio ujawniono fakt, że najcięższe bombowce brytyjskie zrzucają bomby o wadze do 4 ton. Jest to potworna waga i można sobie wyobrazić jakie *spustoszenie* sieją tego rodzaju bomby.

Wszystko wskazuje na to, że lotnictwo brytyjskie zechce utrzymać tempo bombardowania Rzeszy w miarę posuwania się roku. W Londynie podkreśla się, że działania wrześniowe /9 nalotów na dni 16/ wykonane zostały w noce *bezksiężycowe.* Dowodzi to, że RAF chce się niejako uniezależnić od pogody i że przygotowuje się na ciemne noce jesieni.

Lotnictwo amerykańskie również zbiera swoje siły: wyodrębnienie się eskadr amerykańskich /*Eagle*/ świadczy, że lotnicy USA wystąpią przeciw Rzeszy pod własnym godłem. Kto wie, czy już w listopadzie nie będziemy świadkami nalotów bombowców amerykańskich /względnie maszyn brytyjskich z załogami całkowicie amerykańskimi, albowiem, sprzęt bombowcowy angielski jest ciągle jeszcze lepszy, jeżeli chodzi o bombardowanie nocne; tzw. "*latające fortece*" okazały się dobre za dnia/.

Straty wśród ludności miast niemieckich muszą być znaczne, skoro stworzono w wielu ośrodkach specjalne cmentarze dla ofiar nalotów /t.zw. *Ehrenfriedhoefe*/. Ucieczka ludności niemieckiej z obszarów zagrożonych przybiera coraz poważniejszy charakter. Nie tylko Austria i Czechosłowacja, ale Polska, Dania i Jugosławia wykazują znaczny przybytek "*gości*" z Rzeszy, którzy drapnęli przed bombami.

Przenoszenie przemysłu niemieckiego poza granice właściwej Rzeszy postępuje również naprzód. Wydaje się, że niektóre zakłady niemieckie przeniosły się do Austrii, wiele do Czech i Moraw, są także fabryki niemieckie w płn. Włoszech. Kto wie, czy Rzesza nie zechce wykorzystać zdobytych obszarów Ukrainy dla budowania tam zakładów zbrojeniowych, głównie zakładów lotniczych.

"FORTECA EUROPA"

Czytając pisma niemieckie ustawicznie natykamy się na myśl przewodnią, która biegnie przez wiele artykułów i wywodów. Myśl ta streścić by się dała w takich oto słowach: dążymy do obezwładnienia Rosji w takiej mierze, by nie była już groźna dla naszych armii; chcemy utrzymywać na wschodzie tylko *armię osłonową* niejako, zaś lwią część sił przerzucić na zachód. Chcemy stworzyć z Europy zamknięty niejako obieg, który będzie samowystarczalny *gospodarczo* i potrafi produkować olbrzymie ilości sprzętu /głównie samolotów i okrętów podwodnych/ celem przejścia do *blokady* szlaków morskich z powietrza i z pod wody. "Ugryzienie" takiej zamkniętej w sobie Europy, obwarowanej na wybrzeżu, pracującej rękami milionów "robotów," jest niemożliwością. Postawimy kraje sojusznicze przed takim oto faktem. Same spostrzegą, że wojna może się ciągnąć przez lata i że nie przyniesie żadnego wyniku.

Rachuba ta jest równie bezczelna, co niebezpieczna. Od wiosny r. 1943 *zaczyna się napewno decydujący okres wojny*: w tym czasie trzeba bowiem wykonać olbrzymi wysiłek, któryby rozbił wspomnianą przed chwilą rachubę niemiecką. *Na wiosnę r.* 1943 *musimy przejść do szeregu akcyj zaczepnych*, zanim Rzesza będzie mogła zacząć wprowadzać w życie swój plan. Churchill już dawno przewidział, że *przełom roku* 1943/44 *będzie wielkim finishem tej wojny.*

PERSPEKTYWY ROKU 1943

Na schyłku r. 1942 widzimy, że istotnie na to się zanosi. Rok 1942 *nie przyniesie rozstrzygnięcia dla Rzeszy*, dla nas stanowi wstęp do wielkiej ofensywy lotniczej, która zapewne będzie sparowana /na mniejszą skalę/ przez Rzeszę. Niemcy będą musieli bodaj przejść do rewanżu lotniczego, chociaż by nie byli w pełni do niego gotowi. Rzucą do boju w zimie tego roku aparaty takie jak "Heinkel 177" /czteromotorowa maszyna zabierająca wielki ładunek bomb/ oraz "Dornier 217." Maszyny te mają urządzenie rakietowe dla ułatwienia startu przeciążonej bombami maszynie.

Wojna lotnicza w zimie 1942/43 może wejść w okres zdziczenia. *Na wiosnę* 1943 *przyjdzie wielka próba sił. Obejmie ona zapewne nie tylko Afrykę północną, ale także zachodnią—sięgnie zapewne i dalej ku zachodowi Azji.* Od wiosny 1943 każdy miesiąc będzie już ważny. Uzbrojenie nasze przedstawiać się będzie naprawdę dobrze: zarówno w samolotach stawki naszych aparatów będą większe i lepsze jak i armia lądowa posiadać będzie sprzęt o wiele nowocześniejszy /nowy minister wojny W. Brytanii powiedział właśnie, że *nowy czołg* angielski nazwany od premiera angielskiego "Churchillem" jest "najlepszym czołgiem na świecie"/.

Tak się zarysowuje położenie na wstępie czwartego roku wojny. Czasu trwania tej wojny nie sposób dalej przewidzieć, ale *zasadnicze linie finału zarysowują się o wiele jaśniej, aniżeli przed pół rokiem jeszcze.* Wydaje się również, że optymistyczne oceny tych, co twierdzili zbyt pochopnie, iż powalenie Niemiec to automatycznie klęska Japonii /takich proroków było wielu/, nie wytrzymują krytyki. Świeżo pojawił się na łamach "*Daily Mail'u*" cykl artykułów napisanych przez pewnego trzeźwego oficera angielskiego, który ledwo co opuścił Tokio. Oficer ten zaznacza, że złamanie Japonii blokadą nie jest realne, albowiem kraj, który potrafi żyć ryżem nie może być złamany blokadą. Podobnie potencjał wojenny Japonii nie jest bynajmniej czymś tak kruchym, jak się to wydaje; oficer, który zamieścił swoje artykuły w "*Daily Mail'u*" ostrzega przed lekceważeniem siły japońskiej.

Zdaje się, że ten oficer ma rację. Japońskie ataki na Oceanie Spokojnym osłabły, ale może tylko dlatego, że Japonia przygotowywała się do skoku na plecy Sowietów. Pomimo tych przygotowań Japonia *nie zaprzestała uderzeń na obszarze Nowej Gwinei a również i na Wyspach Salomona Japończycy nie dali za wygraną.*

Trwanie wojny nie może być obliczone, albowiem złamanie Rzeszy to jeszcze nie koniec wojny światowej. Ale wojna istotna to jest właśnie wojna z Rzeszą—wojna przeciwko Japonii będzie tylko wojną niejako *na przedmieściach świata.*

Na wiosnę 1943 wkraczamy w okres najdonioślejszy tego zmagania się. Napięcie wszelkiej uwagi, napięcie sił, mocne nerwy, są dzisiaj potrzebne bardziej niż kiedykolwiek. Będą one potrzebne jeszcze bardziej *na wiosnę* 1943. Jak bowiem powiedział minister marynarki USA Knox, trzeba będzie niebywałego wysiłku, ażeby tę wojnę wygrać. Wszelkie zaniedbania mogą się zemścić fatalnie, podobnie jak wszelki nadmiar pewności siebie i lekceważenie przeciwnika. Knox wskazał, że *groza okrętów podwodnych nie została opanowana a sprawa ta jest czymś zasadniczym dla całości działań wojennych.* Tego rodzaju spraw jest więcej. Musimy w ciągu tej zimy zrobić wszystko, ażeby na wiosnę r. 1943 rozpocząć działania celowe, doskonale obmyślane, zwycięskie.

Londyn, dnia 21-ego września 1942

ZBIGNIEW GRABOWSKI

Teheran à la polonaise

(Korespondencja własna "Polski Walczącej")



Polska witryna propagandowa w jednej z cukierni.



Polskie napisy w restauracjach.

Teheran w sierpniu.

"Teheran jest stolicą Iranu. Położony jest na wysokości 1.300 metrów nad poziomem morza. Ludności liczy obecnie około 500.000. Główniejsze jego ulice: Istambuli, Szah-Reza, Ferdossi, Nadery i t.d. Zamieszkały jest przez Persów, Ormian i pewną ilość Żydów."—Oto co przeczytać można o stolicy Persji w najnowszym wydaniu wszechwiedzącego Baedekera.

Ale to wszystko nieprawda. Mówię Wam, Czytelnicy mili, z czystym sumieniem: Nieprawda! A może wreszcie kiedyś było nawet tak, jak to opisuje Baedeker, ale chyba już bardzo dawno. Dziś, będąc w Teheranie jest się . . . w Polsce. Dziś, spacerując po tym mieście, chodzi się nie po jakichś tam ulicach Szah-Reza, Istambuli czy Ferdossi, lecz po najbardziej autentycznych Krakowskich Przedmieściach, Sławkowskich, lub Akademickich. Dziś każdemu Polakowi, który dopiero co tu przyjechał, wierzyć się wprost nie chce własnym oczom i wciąż powtarzać sobie musi: gdzie ja właściwie jestem?

Bo Teheran zwariował na punkcie polskości. Bo nigdy jeszcze dotychczas nigdzie na szerokim świecie /poza Polską, oczywiście/ nie było tak pełno Polski i Polaków, jak obecnie w stolicy Persji.

Idziemy ludną, ożywioną ulicą Istambuli. Roi się na niej od polskich mundurów. Oficerowie, podoficerowie, strzelcy, "Pestki" . . .[1] Przed nami, za nami, z boku—wszędzie słychać język polski. Wśród różnobarwnego tłumu publiczności cywilnej—również pełno Polaków, a zwłaszcza Polek. Co chwila przejeżdża samochód z biało-czerwoną tarczą i polskim numerem.

We wszystkich niemal większych sklepach, restauracjach, kawiarniach—polskie napisy. Wszędzie "mówi się po polsku," wszędzie "zaprasza się Polaków," wszędzie "Polacy mile widziani." W niektórych witrynach sklepowych—interesujące polskie fotomontaże propagandowe. W jednej z takich witryn widzimy artystyczne zdjęcie najpiękniejszych zabytków architektonicznych naszego kraju i przejrzyste wykresy. W drugiej króluje mistrzowsko wykonana szopka krakowska. Gdzieindziej — oświetlone wieczorem portrety Prezydenta Raczkiewicza, gen. Sikorskiego i gen. Andersa.

Tuż obok Ciebie głośno, najczystszą lwowską gwarą rozmawiają o ciastkach i owocach. Przed nosem masz wielki polski afisz, reklamujący "codziennie świeże polskie szynki i kiełbasy." Dwa kroki dalej polski fryzjer poleca "warszawską ondulację za jednych 10 tumanów." Pięć minut temu o mało co nie przejechał mnie polski samochód z napisem "nauka jazdy." Co to wszystko znaczy? Gdzież się znalazłem? W Azji? W Persji? W Teheranie?

W jednym z największych kinoteatrów Teheranu grają właśnie z ogromnym powodzeniem "Miłość Szopena," film niemiecki z 1937 r., we francuskiej wersji. Film, nawiasem mówiąc doskonale zrobiony, apoteozuje Szopena, jako wielkiego polskiego patriotę i szerzy chwałę Powstania Listopadowego, którego daje wstrząsające, niezapomniane obrazy. Przy tej samej ulicy, w drugim kinoteatrze, grają nowy, krótkometrażowy film sowiecki p.t. "Warszawa—dzielnica Nr. 14," ilustrujący bohaterską walkę Warszawian z niemiecką Gestapo. Przy jednej i tej samej ulicy—w jednym kinie Niemcy gloryfikują walkę Polski przeciw Rosji, a w drugim Rosjanie apoteozują opór polski przeciwko Niemcom.

Ale to jeszcze nie wszystko. Jeśli jakaś śpiewaczka lub muzyk chcą mieć w Teheranie powodzenie, reklama musi o nich bezwarunkowo głosić, że ona jest "primadonną opery warszawskiej, poznańskiej lub wileńskiej /sic!/," on zaś—co najmniej laureatem jakiegoś warszawskiego konkursu. A jeżeli podaje się już w afiszach, że ten czy ów artysta występował w "Warszawie, Londynie, Nowym Yorku," to Warszawa umieszczana bywa stale na pierwszym miejscu.

Jeśli krawiec lub szewc chcą dziś mieć w Teheranie klientelę, najlepiej zrobią, ogłaszając, że są "z Warszawy." Również lekarz "polski" lub dentysta mają zapewniony sukces. W Polskiej Pracowni Artystycznej najelegantsze panie z miejscowego Korpusu Dyplomatycznego i arystokracji irańskiej cierpliwie czekają tygodniami na sukienkę lub płaszczyk—dzieło rąk polskiego malarza i polskiej krawczyni. Wnętrza najpopularniejszych restauracji teherańskich są dekorowane przez artystów polskich. W restauracji "Wolne Węgry" całą jedną ścianę zajmuje kompozycja na temat polskich tańców ludowych i krakowskiego Lajkonika. W restauracji "Miami" kuszą gościa wspomnienia polskich napitków, dowcipnie zobrazowane przez naszych malarzy.

W najbliższych dniach otworzy swe podwoje teherański Dom Polskiego Czerwonego Krzyża. Ulokowany w prześlicznym wschodnim pałacyku, w samym sercu miasta Dom P.C.K. stanie się niewątpliwie ośrodkiem życia polskiego w Teheranie. Liczy on 20 obszernych pokojów, które gustownie odnowiono i ozdobiono wysoce estetycznymi dekoracjami. Będzie to równocześnie klub, restauracja i poważny warsztat pracy kulturalno-oświatowej dla Polaków w Teheranie. Czytelnia pism, częste odczyty, pogadanki, koncerty, dostarczą Polakom teherańskim tak bardzo potrzebnego im pokarmu duchowego.

Dwa razy w miesiącu, co drugi piątek, odbywają się polskie audycje w radio teherańskim. Nadawane są one w godzinach 18.20—18.40 czasu londyńskiego na fali długości 48.74 mtr. Program ich obejmuje: krótkie przemówienie w języku francuskim na aktualne tematy polskie oraz polską muzykę i żywe słowo. Co dwa tygodnie na falach eteru płyną po całym Bliskim i Środkowym Wschodzie słowa o Polsce oraz nieśmiertelne utwory polskich kompozytorów i poetów. Poza tym często mówi się o Polsce w codziennych audycjach międzyalianckich, nadawanych w języku perskim.

Życie polskie w Teheranie koncentruje się głównie w czterech wielkich obozach, rozmieszczonych na krańcach miasta. Obóz Nr. 4 jest wojskowy, pozostałe trzy są—cywilne. Obóz Nr. 4 imponuje swymi rozmiarami i organizacją pracy. Sercem jego jest ogromny, nowoczesny gmach dawnej fabryki zbrojeniowej, w którego stu kilkudziesięciu pokojach rozmieszczone są polskie biura wojskowe. W tym monumentalnym budynku, wśród stuku maszyn do pisania, w rytmie gorączkowej, wytężonej pracy, przekonać się można, jak doskonale zorganizowana jest polska robota w Teheranie i na jak wielką prowadzona jest skalę.

Podobne wrażenie robi Obóz Cywilny Nr. 2, istne miasto baraków i namiotów, mogące pomieścić kilkanaście tysięcy ludzi. Wszędzie wzorowy porządek, schludność, ład i dyscyplina. Wszystkie dzieci uczą się na powietrzu według normalnych programów naszych szkół, pod kierunkiem doświadczonych nauczycielek i nauczycieli. Chorzy mają zapewnioną troskliwą opiekę w kilku wielkich szpitalach polskich, wojskowych i cywilnych.

Ambasador prof. St. Kot., poseł R.P., min. Bader oraz z-ca dowódcy Bazy odbywają przegląd ochotniczek z P.S.W.K.



fotografie Bolesława Haberskiego.

Jedną z najcenniejszych pozycji propagandy polskiej w Teheranie jest bezsprzecznie "Teatr Żołnierza Polskiego" oraz jego orkiestra, wchodzące w ramy Samodzielnego Referatu Kulturalno-Oświatowego D-twa tutejszej Bazy. Teatr ten, posiadający w swym zespole artystów: Zofia Terné, Nina Oleńska, Ludwik Lawiński, Ref-Ren, Henryk Wars, Neyowie, zdobył sobie szturmem publiczność tutejszą i stał się w krótkim czasie najpopularniejszym teatrem, jaki kiedykolwiek gościła stolica Persji. Wymienionym artystom sekundują dzielnie ich młodsze koleżanki i koledzy, którzy nieraz tutaj dopiero, w Iranie, zdobywają sobie ostrogi sceniczne. Wymienić należy wśród nich popularnych już w dziś w Teheranie:—Bogdańską, Rożyńską, Niewiadomską, Boruckiego, Fabiana, Olszyńskiego, Ruszałę. Kierownikiem teatru i autorem znacznej większości tekstów jest Ref-Ren. Reżyserem jest również Ludwik Lawiński.

Dorobek "Teatru Żołnierza Polskiego" w okresie czterech miesięcy jest bardzo znaczny. Zespół polski dał w tym czasie jedno przedstawienie w letniej rezydencji Szacha, 25 spektakli dla wojska i ludności cywilnej w obozach i szpitalach, 22 przedstawienia publiczne w Teheranie, w teatrze letnim "Astoria," 12 koncertów dla wojska i ludności cywilnej, 20 koncertów w klubach oficerskich, w Poselstwach Państw Zaprzyjaźnionych, szereg koncertów i recitali radiowych i t.d.

Niedawno w Poselstwie Szwajcarskim w Teheranie, z okazji święta narodowego Szwajcarii, odbyło się piękne garden-party. Na uroczystość tę ogród Poselstwa został udekorowany przez artystów polskich, w ramach zaś jej odbył się koncert polskich pianistów i śpiewaków z "Teatru Żołnierza Polskiego" oraz orkiestry "Teatru Żołnierza." W ten sposób uroczystość ta przeistoczyła się w wielkie święto przyjaźni i solidarności polsko-szwajcarskiej.

W Teheranie wcześnie zapada noc. W mieście obowiązuje stan wojenny i z nadejściem godziny policyjnej ulice miasta szybko pustoszeją. Wśród ogólnej ciszy słychać tylko odgłos ciężkich kroków naszej żandarmerii, noszącej biało-czerwone opaski na ramieniu. Zdarzy się czasem, że któryś żandarm przychwyci na ulicy spóźnioną, zadyszaną "Pestkę" . . . Ale żandarm przeważnie nie bywa straszny . . . Cóż zresztą ma począć z biedną, śliczną "Pesteczką," która ze łzami w oczach zapewnia go, że . . . zegarek jej stanął? . . .

Nad Teheranem zawisła ciepła, gwiaździsta, tropikalna noc. Ktoś zapóźniony idzie ulicą i nuci pod nosem popularną tutaj piosenkę śpiewaną w "Teatrze Żołnierza" przez Renatę Bogdańską. Piosenka mówi o mlecznej drodze, takiej, jak ta, która w tej chwili bieli się nad nami, takiej, która myśli nasze niesie ku dalekiemu Krajowi, ku ukochanej Warszawie . . .

"Czy wiesz, że dokądś mknie
myśl drżąca . . .
Jest kraj, za którym tęsknisz
dziś . . .
Że tam, ktoś, pośród gwiazd
tysiąca,
Może dojrzeć swą ukrytą myśl!
Po mlecznej drodze myśli nasze
mkną,
I może teraz nad Warszawą są . . .
I może zatrzymały swój
szaleńczy bieg
I patrzą na piaszczysty Wisły
brzeg.
Po mlecznej drodze myśli pędzą
w świat,
Do strzech słomianych, do
rodzinnych chat.
I niosą wiarę w to, że coraz
bliższy czas,
Gdy my pomkniemy z nimi
wraz . . . !"

A gdzieś, zbliska, odpowiada mu druga piosenka, również popularna, a śpiewana przez Zosię Terné, piosenka o Warszawie:

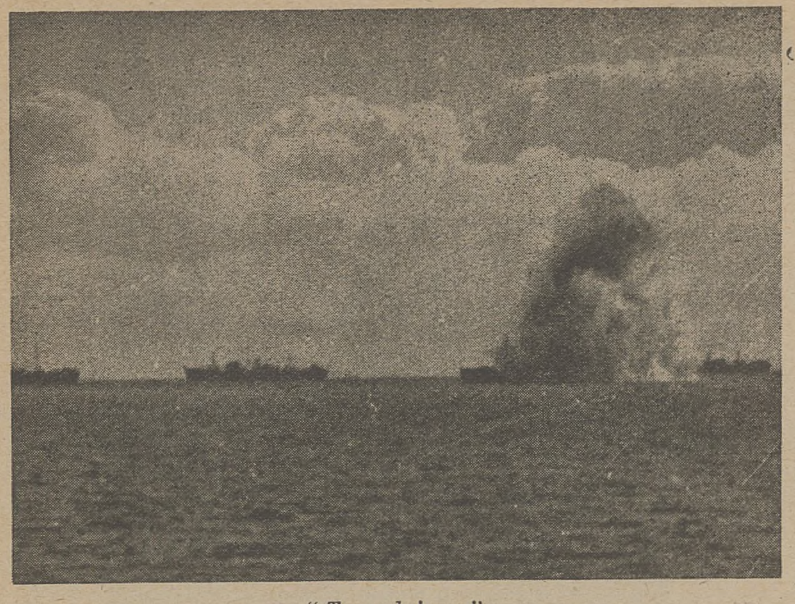
"Gdybyż ujrzeć znów dawną mą
Warszawę
Do Ziemiańskiej wpaść na
czarną kawę,
Na Traugutta bzów zakupić kiść
I na próbę do teatru iść . . .
W Polskim ujrzeć znów Ćwiklę
i Junoszę,
W kinie Rialto nasz rodzimy
film . . .
Boże! Wybacz mi, że o to proszę,
Wróć mi z dawnych dni choć
kilka chwil . . ."

Ale tymczasem, dziś, jesteśmy jeszcze w Teheranie. W Teheranie *à la polonaise* . . .

ROMAN FAJANS

[1] "Pestkami" nazywa się tutaj ochotniczki z Pomocniczej Służby Wojskowej Kobiet.

W ESKORCIE KONWOJU



"Torpeda! . . ."

IV.*

Czwarty poranek ataków na konwój, a trzecia doba ataków z powietrza, rozpoczęły się dwunastym z rzędu nalotem. O pół do szóstej rano zbliżyły się do konwoju "Junkersy" i okrążyły nas wokoło. Artyleria "Garlanda" nie próżnowała, umieszczając bardzo pięknie 9 pocisków obok jednego z nich. Albo "dostało" go troszkę, albo były to manewry dla utrudnienia ognia, bo zaczął robić dziwne skoki w powietrzu w górę i na dół. Patrzyłem z zapartym oddechem. A nuż dostał naprawdę? Zawrócił jednak i wpadł w ciemną chmurę śnieżną. Temperatura O stopni Celsjusza. Przez "noc" kra była chwilami tak gęsta, że okręt zaczął przed większymi zwałami. Widoczność przez cały czas znakomita, o wiele za dobra. Około zaś dziesiątej godziny chmury śnieżne schowały się za horyzont i, prócz przelotnych obłoków, niebo było błękitne i czyste.

Nasz "diabeł stróż," ów przeklęty samolot niemiecki, idący jak cień wokół widnokręgu, niewzruszenie obłatywał nas wokoło i wokoło. Co parę godzin następowała "zmiana wachty" i przez czas pewien dwa pokraczne potwory, (samoloty dalekiego zasięgu "Blünter-Voss"; zwiadowcze o dziwacznej sylwetce i jakby jednym skrzydle dłuższym, a drugim krótszym) krążyły, często zbliżając się do nas bezczelnie. Parę razy "Garland" przepędzał je ogniem artylerii głównej, raz zaszczekało do natręta działko p.l.

—Do jasnej . . . !—zaklął ktoś obok mnie.

—Co się stało?

—Działo p.l. odstrzeliło naszą własną banderę. Zły znak, czy co!

—Nie gadalibyście głupstw. Po prostu wypadek. Po chwili na pomost przyszedł bosmat-operator filmowy.

—Odstrzelili banderę nade mną. Spadła mi na głowę. Niech pan zobaczy.

I podał poszarpany strzęp biało-czerwonej materii. Ale co najdziwniejsze środek bandery był nietknięty w ten sposób, że tarcza czerwona i orzeł biały były jakby wykrajane z całości.

—Może lepiej zejdźcie z tej platformy reflektora.

—Tak samo tam dobrze, jak gdziekolwiek, a widać wszystko, jak na dłoni.

Słusznie.

—Banderę zachowam, jako talizman.

Uśmiechnąłem się do siebie. Podczas walki marynarz, lotnik, żołnierz robi się przesądny. Ile razy w życiu przyłapywałem sam siebie w podobnych sytuacjach, że wypowiadając jakieś twierdzenie, "odstukiwałem" wypowiedziane słowa o "niehebowane drzewo," lub omijałem w rozmowie sprawy niebezpieczeństwa, przyszłości i t.p. Zauważyłem też że na "Garlandzie" /jak poprzednio i na innych okrętach/, że marynarze i niektórzy oficerowie niechętnie się fotografują, lub wręcz uciekają z przed obiektywu. Mało tego! Powstała nawet "ponura legenda," że fotografowanie "przynosi pecha." Chciałbym, żeby to . . . była prawda, gdyż proste [illegible] w podróż . . . wielokrotnie przyniósłbym szczęście kochanym i dzielnym chłopcom. Niestety . . . wielu zginęło z tych, których ani ja ani bosman-mat nigdy nie fotografował, natomiast na szczęście bardzo wielu żyje i nadal cieszy się dobrym zdrowiem z pośród tych, którzy nam służyli jako modele i zostali "zdjęci" z wszystkich stron. "Bóg wiara sen mara" . . .

Tego jednak dnia, pamiętnego dla wielu z nas na całe życie, 27 maja 1942 roku, gotów byłem sam uwierzyć we wszystkie przesądy świata. Byliśmy już dobrze zmęczeni trzema dniami ataków, a zresztą "coś było w powietrzu."

—Że ja nawet zdrzemnąć się nie mogę to zrozumiałe—żartował dowódca—lecz dla czego pan nie położy się, trudno pojąć. Nie mieć żadnej odpowiedzialności i nie spać to amatorstwo prawdziwe.

—To też spał podczas ognia działowego, jak nowonarodzone dziecię—podkpiwali inni.—Teraz wykorzystuje "majówkę."

Istotnie zaś "majówka" byłaby piękna, gdyby nie naloty. Ocean Arktyczny spokojny, gładki, jak jezioro Lac Leman. Słońce około południa zaczęło przygrzewać, a na pomoście bynajmniej nie było zimno. Różowo-białe obłoki wolno przesuwały się po niebie. Dymy konwoju pięły się do góry leniwie rozpełzając w kształcie olbrzymiego grzyba.

—Ten dym widać na dziesiątki kilometrów—mruknął ktoś.

—Co to szkodzi, gdy i tak "diabeł stróż" przy nas—zauważył inny.

Czas wlókł się, jak sam konwój. Z pod powiek ciekły łzy od blasku. Rozmowy były senne.

Aż wreszcie o godzinie 12 minut 15 nadszedł sygnał o zbliżaniu się nowych fal niemieckich samolotów. W pięć minut potem rozpoczął się taniec od nowa.

Z owych pięknych, niewinnych obłoków i chmurek, wprost od słońca wypadła, nurkując, pierwsza szóstka Junkersów 88, potem druga, trzecia, czwarta, piąta, szósta, siódma . . . przestałem liczyć. Słupy wody i dymu wyrosły pomiędzy statkami i podnosiły się już teraz prawie bez przerwy w coraz to innych miejscach konwoju. Jakiś statek został trafiony na samym początku tego ataku i zapalił się jasnym, bezdymnym płomieniem. Ludzie skakali do wody lub spuszczali się po linach w dół, gdzie oczekiwał już na nich trauler ratowniczy. Ale nie było czasu zatrzymywać oczu na jednym wydarzeniu. Sceneria zmieniała się nazbyt szybko. "Garland" strzelał ze wszystkich dział, wielokrotnie odzywała się broń maszynowa okrętu, gdy Niemcy przelatywali zbyt blisko. Nurkowali zaś tego dnia jeszcze śmielej i zniżali się do 50-100 metrów.

—To inne eskadry niż wczoraj i przedwczoraj—rzekł oficer łącznikowy—gotów jestem się założyć.

Ale nikt nie miał ochoty się zakładać. "Oerlikon" szczekał właśnie z prawej burty.

Ów prawoburtowy "Oerlikon," od strony konwoju, odzywał się jak zwykle dotąd najczęściej. Niebieskawo-zielony strumień pocisków smugowych gonił za nieuchwytnymi, zdawało się, sylwetkami śmigłych i zwrotnych potworów powietrznych. Jeden z nich nadleciał wprost nad "Garlanda," zawrócił na wysokości jakich 100-150 metrów nad nami i wyładował bomby opodal sąsiedniej korwety, że dym i woda zakryły ją. Ale po chwili ukazała się naszym oczom cała i nietknięta.

Statek, idący w tyle najbliższej kolumny konwoju, wyrzucił nagle rakietę i zaryczał przerywanym basem. Torpeda! Jak delfin, idący pod wiatr, pluszcząc po wodzie, szła złowroga ryba stalowa w kierunku miasta statków. Wiele z nich zrobiło nagły zwrot.

—Skąd znowu torpeda?—wykrzyknąłem.

—Patrz—odpowiedziano mi, pokazując na południe. Od słońca, wolniej i mniej zręcznie niż "Junkersy" szła powietrzem siódemka podługowatych kształtów. Zaraz "Garland" otworzył na nie ogień z dział, a za nim zrobiły to samo inne okręty wojenne z tej samej strony konwoju.

—Nieprzyzwoitość!—zawołał oficer nawigacyjny, otrzepując się z kawałków szkła ochronnego na pomoście, które prysło od wstrząsu powietrza, wywołanego nagłą salwą dział dziobowych.—Nieprzyzwoitość! Nie było przewidziane "takie podniesienie!"

—Uprzejmie przepraszam!—odkrzyknął mu oficer artylerii z dalocelownika.

—Mają humor—mruknął łącznikowy.

Rozumiał świetnie po polsku. Dwa lata na "Garlandzie" nie poszły na marne. Zresztą trudno by znaleźć lepszego przyjaciela i kolegę.

—Niech pan patrzy—rzekł—druga torpeda. Zdaje się trafiła.

I wskazał ręką statek, idący w środku najbliższej do nas kolumny, przy którego burcie wyrosła wielka góra biało-czarnego dymu. Gdy opadła po paru chwilach, statek przechylił się, odstał od innych i niebawem zaczął tonąć na rufę.



Artylerzyści

Tymczasem "Junkersy" nie próżnowały. Detonacje bomb wstrząsały powietrzem raz po raz, zlewając się w przeciągły grzmot z ogniem artylerii i kontrtorpedowców i krążownika pomocniczego. Ten "grzał" najmocniej, mając zapewne "nieograniczone" zapasy amunicji. To też łatwo można było zauważyć, że Niemcy niechętnie nadlatywali nad krążownik i woleli zrzucać bomby daleko od niego.

O godzinie 13.30 zeszedłem z pomostu na rufę do messy, aby coś przegryźć, a wracając wzdłuż pokładu, uśmiechnąłem się do artylerzystów dział rufowych.

—Jak tam idzie?—pytałem.

—Dobrze, tylko markotno, że żadnego "dostać" nie można.

—I dla mnie nie ma roboty—skarżył się oficer torpedowy.

Parę minut zatrzymałem się przy prawym "Oerlikonie." Mat K., wsparty na pasach, nie spuszczał wzroku ze zdradzieckich chmurek.

—Nigdy nie wiadomo skąd taka szelma wypadnie—zauważył.

—E,—potwierdził z brazylijska marynarz N.—te obłoki są *desgraçado* /przeklęte/.

—Nowy bęben przygotuj—rzekł krótko mat.

Marynarz kopnął się do skrzyni z amunicją, stojącej opodal. Usta miał zacięte, surowe, oczy błyszczące. Na czoło spadała mu gęsta, lniano jasna, prawdziwie polska czupryna. Mat K. uśmiechnął się do mnie poczciwie.

—Dobry chłopak—rzekł.

—Pod dobrym strzelcem—powiedziałem szczerze. Mat K. był szczególnie sympatyczny. Uspołeczniony, inteligentny i dobry marynarz, lubiany zresztą na całym okręcie.

Ale nie mieliśmy czasu na dłuższe rozmowy. Nawet nie odwracając głowy ku mnie, mat K. "przejechał" lufą po niebie, a po chwili zahuczała jego "maszyna" nową serią do nadlatującego kształtu. Wewnętrznym trapem przez sterówkę wyszedłem na pomost bojowy.

Stanąłem pomiędzy dalomierzem i dalocelownikiem. Obok mnie stał marynarz E., podsłuchowiec, podczas alarmu bojowego strzelec przy lewym k.m. na pomoście. Przede mną jeszcze dwu marynarzy z obsługi k.m.

—Niech pan lepiej włoży hełm—doradził poczciwie—odłamki naszych pocisków gwiżdżą nie na żarty. Niech pan patrzy.

Spojrzałem we wskazanym kierunku. Na gładkiej powierzchni morza, niby od ulewnego deszczu, szły gradem drobne wytryski padających odłamków.

—Okręty ponad "Garlanda." Nowa fala nadlatuje od naszej strony!

Znaleźliśmy się właśnie, idąc zygzakami i zmieniając prawie bez przerwy, na jednej linii z kolumną statków konwoju. Pomiędzy nami i najbliższym statkiem szła korweta.

Trzy wielkie fontanny, idące w kierunku "Garlanda" wyrosły pomiędzy konwojem i nami. Dwie z nich padły obok korwety, obramowując ją z obu burt. Spazmatycznie zagrała wszystka broń maszynowa "Garlanda." A potem usłyszałem przejmujący do szpiku kości, przeciągły, trwający zdawało by się wieczność, świst lecących niedaleko bomb. Na ciemnym tle, stojącej jeszcze ściany dymu z poprzednich trzech wybuchów, ujrzałem wyraźnie, jak w śnie koszmarnym, cztery kształty gruszkowatych bomb, instynktownie przytuliłem się do ściany dalomierza i zaraz czymś gorzkim, jakby pyłkiem zasypało mi oczy. W ustach poczułem niemiły, metaliczny smak. Olbrzymia ściana dymu i wody zasłoniła konwój, korwetę, cały świat.

—Koniec—pomyślałem. I w tej samej chwili bezmyślnie zacząłem szukać wokół siebie czapki-kominiarki, którą zdmuchnęło mi z głowy. Na lewym ramieniu czerwieniła się wielka plama krwi.

—Pan ranny?—spytał marynarz E.

—Nie chyba. A wy?

—Zdrów. Krew kapie z góry.

Z dalocelownika szły też jęki rannych. Obiegłem dalocelownik. Na pomoście bojowym dowódca, oficerowie i sygnaliści przez sekundę stali nieruchomo. Po wszystkich twarzach spływała krew. Każdy był chociaż zadraśnięty odłamkami, czy drobinami rozbitego szkła.

Okręt, który położył się był trochę na lewą burtę, wyprostował się i szedł dalej tą samą szybkością. Usłyszałem spokojny, równy głos oficera nawigacyjnego, który się pytał przez tubę głosową do maszyn.

—Jak tam maszyny?—W porządku.—Dobrze!

I zaraz drugi głos z dalomierza oficera artylerii.

—Dalomierzysta i telefonista ciężko ranny. Obsługi dział numer jeden i numer dwa wybite. Organizujemy nowe obsługi!

Tymczasem jednak działa rufowe przemawiały dalej i gdakał lewy N.K.M. . . .

Znacznie później, już w Rosji, opowiadał naszemu dowódcy brytyjski dowódca pomocniczego krążownika:

—"Widziałem ze swego pomostu, jak ściana dymu i wody czterech bomb zasłoniła "Garlanda"—Szkoda okrętu! Z Polakami już koniec—powiedziałem do swoich oficerów, gdy z poza tej ściany wyskoczył "Garland" strzelając z dział i broni maszynowej. Zaimponowaliście nam."

—Na dziobie się pali!—krzyknął ktoś na dole. Żółto-biała, smrodliwa chmura dymu podniosła się ku niebu. Oficer artylerii zsunął się z wysokości dalomierza. Mówił coś do mnie, czego nie zrozumiałem. Na szyi jego wykwitła krwawa plama. Jak się później okazało prosił mnie, abym wyciągnął odłamek.

Na mój bezradny gest, machnął ręką i zbiegł na dół. Tymczasem na samym pomoście odsuwano na bok rannych. Kapitan mar. K., który tak niedawno powrócił do służby po ciężkiej niewoli w Rosji, słania się, zakrywając twarz ręką. Gdy schodzę z pomostu, widzę jak osuwa się bezwładnie na ręce bosmata-sygnalisty. Z dalomierza wynoszą ostrożnie dalomierzystę z obciętymi obiema nogami. Słyszę jego słaby głos:

—Ostrożnie z tym . . . co jeszcze ze mnie zostało.

Umarł później dzielnie, po marynarsku, jak tylu innych.

— — — — — — — —

Korytarz za sterówką zatarasowany wywalonymi drzwiami z bojowej kabiny dowódcy i prawymi, wejściowymi. Minąłem się z elektrykarzem.

—Jak tam?—pytam w przelocie.

—Będzie w porządku—odpowiada i znika. Na lewej burcie pomostu nawigacyjnego spotykam dowódcę.

—Co to się pali, panie komandorze?

—Nie wiem jeszcze dokładnie. Właśnie tam idę. Przechylam się przez poręcz obok lewego "Oerlikonu." Z lewej burty od rufy podchodzi do nas bliżej sąsiad-trauler, mocno kopcąc z komina. Czego ten znowu chce? Nasze działa rufowe znowu strzelają.

— — — — — — — —

Dym coraz większy. Już wiadomo. To palą się szmaty, podłożone pod pociski, i pali się duża pława. Oficer artylerii, jego młody zastępca, ów wiecznie przekomarzający się podporucznik, Anglik-szef sygnalistów brytyjskich i paru marynarzy "Garlanda" spychają i zrzucają materiał palny do wody!

Słyszę głos oficera artylerii:

—Łuski zrzucać do wody, które bliżej ognia!

—Panie poruczniku, starszego marynarza F. zdmuchnęło do wody!

—Odsuńcie nieżywych i rannych na bok. Ej, skąd wy jesteście?

—Z maszynowni!

—Dacie sobie radę przy dziale?

—Rozkaz!

Dymiąca pława, tlące się szmaty, rozpalone do żaru łuski /cud, że żadna nie wybuchła!/ poszły do morza. Tymczasem nowa chmura powstała nad śródokręciem. To z przebitego przewodu jednego z kotłów szła para ponad kominy i maszty "Garlanda." Uszkodzenie stosunkowo drobne, lecz kłopotliwe i zwracające uwagę. To też Niemcy uwzięli się na nasz okręt. Teraz N.K. M-y i K. M-y, oraz lewy "Oerlikon" przemawiają coraz częściej. Czemu prawy "Oerlikon" milczy? . . . Przeszedłem na prawą burtę.

"Oerlikon" prawie nieuszkodzony, ale mat K. i marynarz N. już nie żyją. Ciała ich dymią jeszcze i smażą się od straszliwego żaru odłamków.

—Zginęli przynajmniej odrazu—mówi jeden ze sterników, przykrywając zwłoki kocem.

Przybiegł do mnie marynarz zadyszany i zgrzany.

—Szukam pana już od paru minut — zameldował — operator filmowy ciężko ranny. Prosi, żeby pan przyszedł na rufę i zabrał od niego aparat.

A więc "dostało go" jednak na tej platformie reflektora! Biegnę na rufę. Po drodze wysłuchuję opowieści, jak to było.

—Stał proszę pana pod reflektorem i kręcił. Jak wybuchły bomby, patrzymy: leży obok zwojów lin. Zaraz też zaczął wołać, że jest ranny. Pobiegło do niego nas dwuch, patrzymy bosmat cały we krwi. Aparat trzyma lewą ręką i nie chce oddać. Powiada, że musi go wręczyć panu. Zdejmował do ostatniej chwili. Znieśliśmy go z platformy i położyli na rufie. Jest wielu zabitych i ćma rannych. Doktór nie podoła opatrzyć.

Na śródokręciu tyle krwi, że trzeba uważać, aby się nie poślizgnąć. Pod rozkazami Z.D.O. pracuje "drużyna ratownicza." Ranni odsuwani są na rufę, zabici okrywani kocami i odciągani na bok. Artylerzyści i ci, co zastępują tych artylerzystów, którzy ubyli, nie mają czasu uważać na nic. Okręt strzela.

Gdy podchodziłem do burty, ujrzałem nagle cztery olbrzymie wytryski wody nie dalej niż jakie 60 metrów za nami. Poczułem, że okręt, skoczył, zwiększając szybkość. Zaraz potem wściekle zaszczekały nasze K.M., coś zaszumiało nad głowami, okręt położył się na rufę w nagłym zwrocie i dalsze 4 bomby gruchnęły między "Garlandem," a najbliższym kontrtorpedowcem, starym, dobrym druhem, towarzyszącym nam od samej Wielkiej Brytanii. Ranni zasłonili oczy rękami.

Opowiadał mi później dowódca, że Junkersy widocznie postanowiły nas "wykończyć," na widok wielkich kłębów pary, które wciąż wydostawały się z kotłowni, pomimo, że szef-mechanik, jego mechanicy i drenarzyści pracowali na dole, jak diabły w piekle.

—"Gdy powróciłem na pomost" —opowiadał dowódca—"właśnie jeden Junkers nurkował wprost na naszą rufę. Dałem komendę do maszyn: Całą naprzód! Cztery bomby spadły za rufą. Po chwili, widzę, nurkuje drugi z prawej burty. Nowa komenda: Ster lewo na burt!—Bomby spadły z prawej burty w odległości nie większej niż 70 metrów. Chwilową przerwę w atakach, która potem nastąpiła, wykorzystałem, aby zamienić pozycję "Garlanda" z naszym starym towarzyszem brytyjskim. Poszedłem trochę do przodu, a kontrtorpedowiec wlot zrozumiał o co chodzi, bez sygnału zajmując nasze miejsce. Było to konieczne, gdyż Garland mógł strzelać naprawdę już tylko z dział rufowych, co dla ochrony konwoju było wystarczające. Poza tym również w tej pozycji, gdy pożary zostały ugaszone, a para z przebitego przewodu zatrzymana, mogliśmy przystąpić do koniecznej reorganizacji na okręcie, mniej narażonym na pośrednie ataki bombowców."

O tym wszystkim wówczas nie wiedziałem, klęcząc przy bosmanmacie. Nie umiałem zdobyć się na inne słowa niż: Kochani, co wam to?—choć widziałem, że bardzo cierpi.

—Aparat, czy cały?—jęknął.

Podniosłem z pokładu futerał. Aparat był we krwi, ale nienaruszony. Obiektywy całe.

—Wszystko w porządku.

—Poprzednie sto stóp jest w kasecie.

—Dobrze.

—Proszę o trochę whisky. Widziałem, roznoszą.

Podszedłem do podoficera ewidencyjnego, krzątającego się przy rannych, których coraz więcej znoszono na rufę.

—Kiedy będzie można opatrzyć bosmata? — spytałem, odbierając szklankę z wódką. Potrząsnął głową.

—Nie prędko—odparł—podwiązaliśmy tymczasem rękę. Zdaje się łokieć strzaskany i ma jeszcze parę ran. Z innymi gorzej. Niech pan patrzy . . . Doktór i sanitariusz pracują na dole w messie. Tyle tego!

Napoiłem bosmata whisky i podsunąłem mu korkowy pas ratowniczy głębiej pod głowę. Próbował żartować.

—Będę lepiej widział, jak na nas nurkują—rzekł słabym głosem—Filmy lepiej zabezpieczyć.

Ale nie myślałem o filmach, chowając je w kabinie dowódcy. Jaka szkoda, że nie nauczyłem się przedtem filmować! . . . Zszedłem do messy, zamienionej już na salę operacyjną. Chciałem się upomnieć, aby opatrzono mego pomocnika. Ale cofnąłem się od progu.



Zasłużony posiłek

Lekarz okrętowy podporucznik, dr. Z. obcinał właśnie już drugą z rzędu kończynę, wiążąc szczypcami żyły w krwawym, sterczącym do góry kikucie. Zielono-blady sanitariusz, podoficer /po 32 godzinach operacji i opatrunków okazało się, że jest również ranny/ podawał mu właśnie, dymiącą gorącą wodę.

—A co takiego?—zapytał doktor spokojnym głosem.

—Chodzi o rannych, panie doktorze.

—Niech pan powie tym na pokładzie, aby znoszono przede wszystkim tych, co mają kończyny podwiązane.; Niech pan też powie" aby się tu nie pętali ci, co nie mają nic do roboty.

Uznałem słuszność twierdzenia doktora i wycofałem się czym prędzej z krwawej messy, gdzie na noszach czekał już następny. Podoficer ewidencyjny podał mi papierosa, gdy wyszedłem na pokład i rzekł.

—Szczęście, że elektrycy tak prędko naprawili światło. Doktor może operować.

—Straszne. Nie umiałbym być chirurgiem.

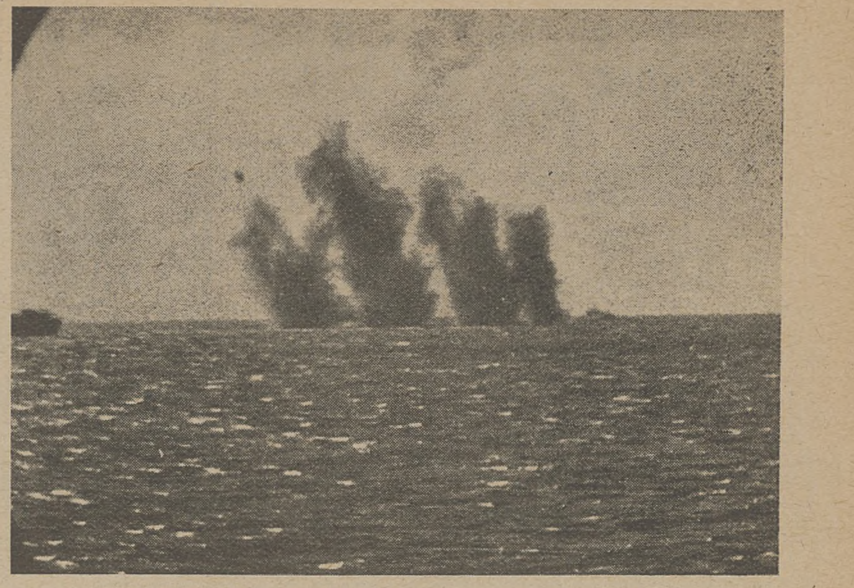
—Taki pan "miękki w sobie"?

—Nie to. Ale nie dobrze czuć się bezradnym na widok ludzkiego cierpienia, któremu nic poradzić nie można.

— Wojna — rzekł filozoficznie bosman.

Zmieniłem film w Leice, zrobiłem parę zdjęć rufy, zasłanej rannymi, oczekującymi na opatrunek i wróciłem na pomost.

Ataki bombowe i torpedowe tego dnia trwały: pierwszy od 02.47 do 04.00, drugi od 04.53 do 06.05, trzeci od 12.20 do 19.20. W tym ataku padły właśnie fatalne bomby 5 metrów od prawej burty "Garlanda." Stało się to o godzinie 13.55. Dalej po godzinnej przerwie: od 20.30 do 21.03 nalot czwarty, nalot piąty od 21.10 do 21.50 wreszcie szósty nalot od 22.05 do 22.55 . . .



"Ujrzałem nagle cztery wytryski wody . . ."

W tym ostatnim nalocie widziałem najwięcej trafień bezpośrednich. Niemcy chwalili się później, że w naszym konwoju zatopili 16 statków. Admiralicja brytyjska podała przez radio, co słyszeliśmy będąc już w Murmańsku, że tylko 7 . . . Cyfra podana przez Brytyjczyków była prawdziwa. *Widziałem* siedem statków tonących i tyle ich brakło z ogólnej cyfry konwojowanych, gdy wpływały one później do fiordu Murmańska. Było to, zgodne z komunikatem Admiralicji, wszystkiego 16 procent całości. Widocznie Niemcy przekręcili . . . procent na ilość sztuk.

Większość statków, z tej liczby 7 zginęła jednak owego 27 maja. W stosunku do ogromnej ilości zrzuconych bomb, do torped, do gwałtowności i uporczywości ataków nie było to wiele. Nie ma jednak marynarza na świecie, któryby patrzył obojętnie na tonące statki. Niektóre tonęły długo i spokojnie, niektóre paliły się lub dymiły przez czas dłuższy, niektóre szły na dno odrazu.

Nie zapomnę nigdy widoku jednego ze statków konwoju, który przypadkowo /bo takie trafienia zdarzają się raz na kilka tysięcy razy/ dostał cztery bomby wprost na pokład od rufy do dziobu. Wtłoczyło biedaka do wody, potem wyrzuciło go do góry, przełamało w pół i nie minęło 15—20 sekund, gdy już nie było po nim śladu, prócz paru pływających głów ludzkich i jakichś belek.

Na pokładzie "Garlanda" szybko zrobiono porządek. Rannych zgrupowano na rufie, zabitych odciągnięto na boki i przykryto kocami. Kilku umarło z upływu krwi, lub z powodu obrażeń wewnętrznych, z początku mało widocznych. Wszyscy zachowali się z godnością.

Podoficer-gospodarczy, bosman, wiedząc, że umiera, zdał magazyn oficerowi-płatnikowi i oddał klucze, spokojnie przy tym objaśniając gdzie co leży, czego brak i o co należy się postarać.

Jeden z marynarzy obsługi działa numer 2, dawał wskazówki kolegom ze swego miejsca, gdzie leżał, plecami oparty o osłonę, a przed samą śmiercią zaśpiewał chrapliwym głosem piosenkę.

—Lżej umierać, gdy się śpiewa—powiedział do swoich kolegów.

Zaimprowizowani artylerzyści, którzy zajęli miejsca po poległych i rannych, spisali się dobrze. "Garland" walczył.

Wreszcie o 22.55 nieustanne naloty ustały. Słońce świeciło przez szarą zasłonę delikatnej mgły. Widoczność jednak nadal była bardzo dobra. Ludzie byli śmiertelnie zmęczeni.

Na skutek meldunku, wysłanego do dowódcy eskorty, dobił do burty "Garlanda" jeden z kontrtorpedowców brytyjskich, a lekarz tego okrętu przeskoczył z pokładu na pokład i pobiegł pomagać naszemu doktorowi, który pracował bez wytchnienia.

W kabinach oficerskich na rufie pełno było rannych. Ostry zapach krwi wiercił nozdrza. Idąc do kabiny dowódcy, usłyszałem wołanie: wody!

Nalałem do szklanki wody destylowanej i zaniosłem rannemu. Z cienia koi spojrzały na mnie oczy zgorączkowane, błyszczące.

—Dziekuję — rzekł pomimo to przytomnie marynarz — czy widzi pan co napisałem krwią na ścianie.

Zapaliłem ręczną lampkę elektryczną. Na białej ścianie kabiny nad łóżkiem widniały niezdarne, krzywe litery: "Polsko, jak słodko dla ciebie umierać."

Zgasiłem światło, a skurcz chwycił mnie za gardło.

—Wszystko będzie O.K.—powiedziałem dość ostro.—Postarajcie się zasnąć. Zajdę do was jeszcze.

Dowódca w kabinie nawigacyjnej odbierał meldunki od oficerów poszczególnych działów. Przechodząc mimo, usłyszałem głos oficera łącznikowego: —*Yes, sir. Very good, sir.*—Po chwili wyszedł na pomost, idąc za dowódcą. Spojrzałem na łącznikowego. Twarz miał obandażowaną, policzek pod watą i bandażem, spuchnięty.

—Co panu jest?—spytałem.

—Odłamek tkwi w policzku—brzmiała odpowiedź.

—Co robimy teraz?

—Na skutek braku odpowiedzi na nasze meldunki o rannych i ilości zabitych, o stanie amunicji, o stanie artylerii, dowódca zdecydował prosić o pozwolenie odejścia do Murmańska pełną szybkością, którą okręt zdoła wyciągnąć. Eskorta konwoju nie zmiejszy się, bo nad ranem nadejść mają kontrtorpedowce rosyjskie i traulery angielskie, idące naprzeciw, ocali się zaś sporo ludzi. Obydwaj lekarze z jednym sanitariuszem nie dadzą rady a wielu rannych jest jeszcze nieopatrzonych.

—Taka samotna droga, tyle mil do Murmańska to ryzykowna historia.

—To też ryzykujemy.

Sygnalistów nie było pod ręką na pomoście i nie było komu nadać sygnału świetlnego. Większość sygnalistów polskich i brytyjskich była albo ranna, albo zabita. Padła więc decyzja podejść do okrętu commodorskiego eskorty na odległość głosu.

—180 obrotów!

Rytmiczne drgania maszyn wzmogły się. "Garland" wysunął się na przód konwoju, przed statki, pracowicie i niezmiennie posuwające się naprzód, i zaczął doganiać "leadera." Nad konwojem zwisały wysokie słupy dymów. Kolor morza był stalowo-niebieski. Nieboskłon szaro-srebrny. Słońce arktycznej nocy świeciło bezbarwnie i matowo. Woda szkliła się i połyskiwała, jak polerowane żelazo. Spokój był wielki w powietrzu.

Wreszcie okręt zbliżył się na tyle, że przez naprawiony głośnik oficer łącznikowy mógł zawołać: Hallo, sir!—Głos jego był rwany i przytłumiony. Czuć było, że zdania przychodzą mu z trudnością. Słowa zacierały się i były niewyraźne. I tak dobrze wymawiał, pomimo rany. Oba okręty szły tymsamym kursem. "Garland" podchodził od rufy.

—Hallo, sir. Dowódca "Garlanda" pyta czy możemy oddalić się od konwoju i pójść wprost do Murmańska? Wielu ludzi dało by się uratować.

—Dobrze, możecie odejść.

—Czy lekarz z kontrtorpedowca brytyjskiego może pozostać na "Garlandzie"?

—Niech zostanie.

—*Thank you, sir.*

Commodore eskorty, wysoki, smukły komandor, widoczny doskonale na pomoście bojowym kontrtorpedowca, podniósł rękę do góry i zawołał:

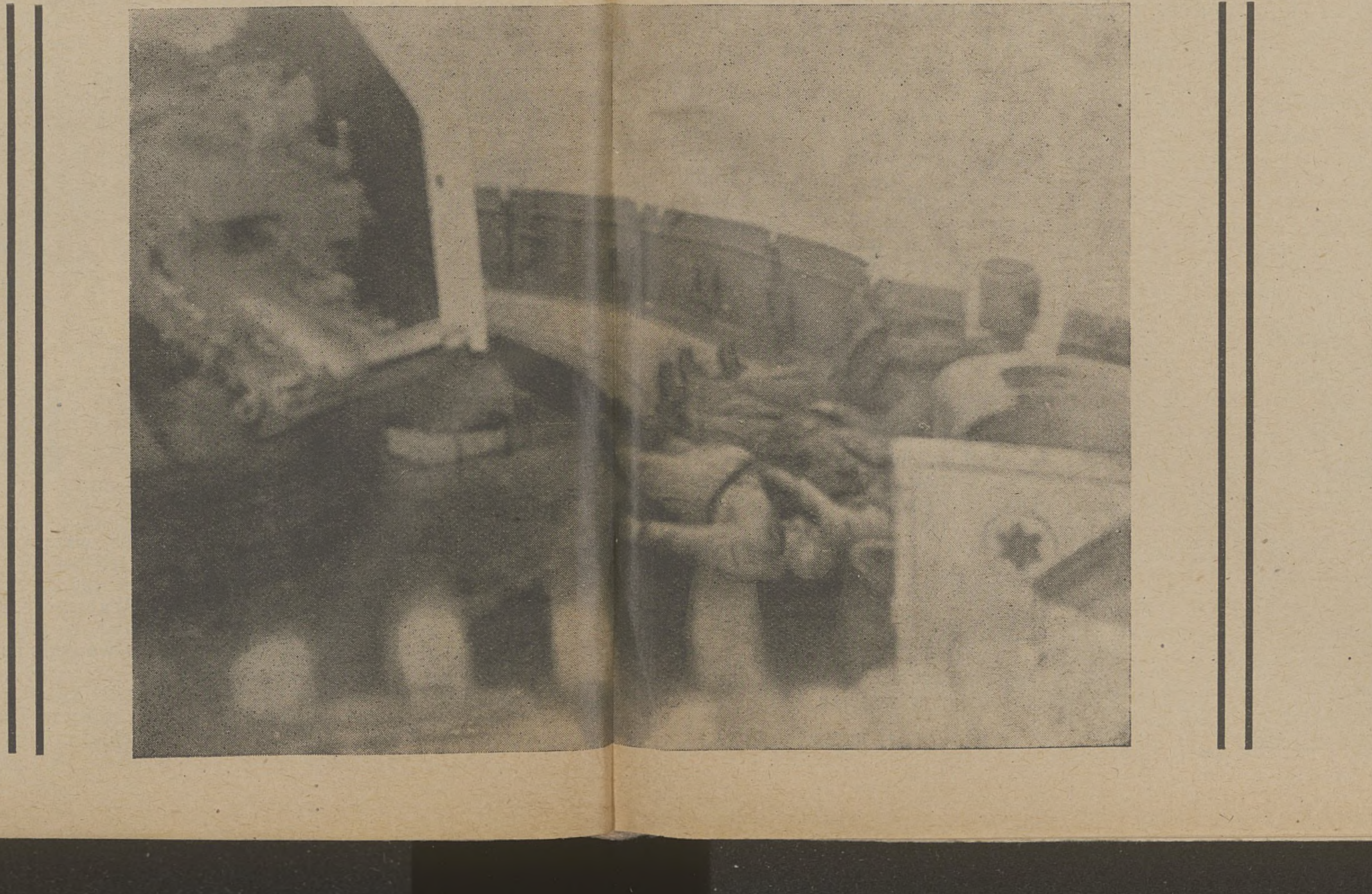
—*Salute for a very gallant ship O.R.P. Garland.**

Zaświdrował w uszach ostry gwizdek. Załoga brytyjskiego kontrtorpedowca stanęła na baczność wzdłuż burty. Commodore i oficerowie salutowali. "Garland" ruszył prędzej i zwolna zaczął przesuwać się wzdłuż burty okrętu brytyjskiego.

No pokładzie naszym leżało kilkunastu zabitych i kilkudziesięciu rannych.

BOHDAN PAWŁOWICZ

Ci, którzy oddali życie w walce o Wolność . . .



*Por. nr. 34, 36 i 37 "Polski Walczącej" z b.r.

Apel "lwowskich puchaczy"

. . . Zdaleka słychać dźwięki marsza granego przez orkiestrę wojskową. Marsz to wojenny, huczny, buńczuczny. Tyle w nim życia i werwy, tyle energii i siły . . .

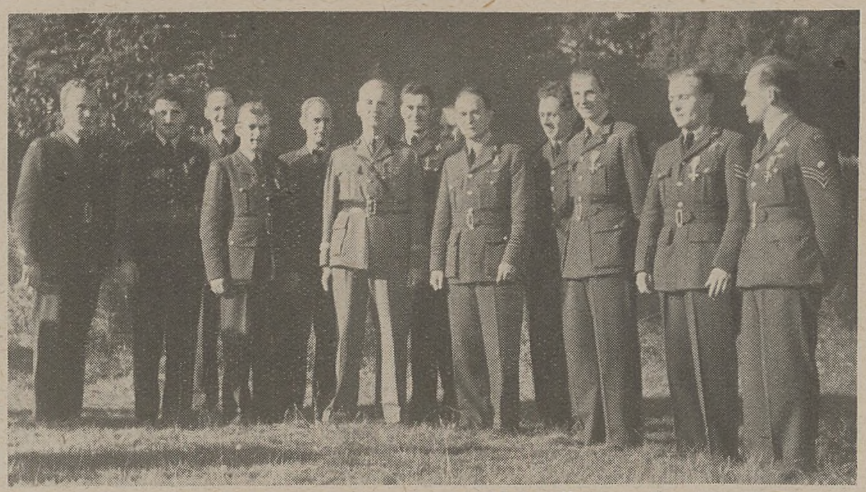
Muzyka staje się coraz wyraźniejsza. Za chwilę widzimy już orkiestrę i oddziały wojskowe, które ona poprzedza. To lotnicy nocnego Lwowskiego Dywizjonu Myśliwskiego przekraczają bramę cmentarną, by w rocznicę powstania Dywizjonu stanąć z bronią w ręku i z żalem serdecznym w sercu, nad grobami poległych kolegów.

Cmentarzyk wojskowy znajduje się na skraju wielkiego cmentarza miejskiego. Dużo już tu tych grobów wojennych: polskie, brytyjskie, a nawet niemieckie. Są to przeważnie groby lotników; nie brak jednak także grobów żołnierzy innych rodzajów broni.

Zachodzące słońce złoci promieniami zakątek cmentarny, który za chwilę stanie się miejscem podniosłej uroczystości. Narazie krząta się tam tylko kilku żołnierzy, którzy zapalają świeczki na grobach lotników polskich. Poza tym przybyła już garstka mieszkańców angielskiego miasta, zaproszonych na obchód żałobny.

Nagle z bocznej ścieżki wychodzi lotnik-inwalida bez nogi. Opierając się na szczudłach, podchodzi do pierwszego rzędu krzyżów i szuka wzrokiem czyjegoś grobu. Znalazł . . . Na twarzy jego widać wzruszenie. Powoli, jakby namyślając się nad każdym krokiem, kieruje się ku trzeciemu rzędowi grobów. Staje przed jednym z nich i mówi głośno do przyjaciela, który tymczasem nadszedł: "*Widzisz, to moja pierwsza wizyta u Stefana.*"

Potem znowu cisza. Słowa inwalidy słyszeli wszyscy, ale nikt na nie nie odpowiada. Zbyt bolesny to temat, aby podejmować rozmowę. Dopiero potem, jeden z lotników tłumaczy nam, którzy jesteśmy tu przybyszami: "Parę tygodni temu lecieli we dwójkę samolotem na zadanie bojowe. *Tamten* zginął, *tego* zdołano uratować, ale stracił nogę. Wyszedł ze szpitala i dziś przed ogólnym apelem poległych przyszedł odwiedzić przyjaciela, z którym połączył go węzeł życia, walki i cierpienia."



Generał Sikorski wśród lotników Lwowskiego Dywizjonu Myśliwskiego

. . . Już przyszli. Wyciągnęły się szeregi żołnierskie, zabrzmiały słowa modlitwy, a potem w ciszę wrześniowego wieczoru padały nazwiska poległych. Na *obcym* cmentarzu wspominano o tych, co zginęli w walce pod *obcym* niebem, ale o naszą *własną Sprawę.* Polskie słowa modlitwy, polskie słowa komendy i marsz żałobny Chopina! Słońce chyliło się już ku zachodowi; to samo słońce, które świeci nad Polską daleką, nad Lwowem.

* * *

Nazajutrz przed południem—w dniu 10 września—stoimy wszyscy na lotnisku w oczekiwaniu na przylot Naczelnego Wodza. Dywizjon już w pogotowiu. Opodal ołtarza polowego zgromadzili się zaproszeni goście. Widzimy wśród nich kilku ministrów Rzeczypospolitej, ambasadora brytyjskiego a także grono obywateli miasta, będącego miejscem postoju "lwowskich puhaczy" /taka jest nieoficjalna, ale przez lotników używana nazwa tego dywizjonu/. Niektórzy z przybyłych na uroczystość reprezentantów miejscowego społeczeństwa mają na szyi złote łańcuchy. To burmistrz i radcowie miejscy.

Warunki atmosferyczne są złe. Wiadomo już, że kilka samolotów z uczestnikami dzisiejszej uroczystości zawróciło z drogi. Los ten spotkał m.in. samolot z brytyjskim ministrem Hugh Daltonem. Wiadomo jednak również, że samolot bojowy "*Beaufighter*" na którym leci Naczelny Wódz oraz eskortujące go samoloty myśliwskie "*Spitfire'y*" zbliżają się ku lotnisku. W kilka minut potem wylądowały, a "*Beaufighter*" generała Sikorskiego przykołował tuż przed ołtarz polowy.

Rozlegają się dźwięki hymnu narodowego. Generał Sikorski przechodzi przed frontem oddziałów poczem rozpoczyna się Msza polowa.

W czasie mszy św. Kapelan Dywizjonu zwraca się do zebranych od ołtarza. Kazanie krótkie, żołnierskie. Kapłan mówi o nierozerwalnym węźle łączącym nas z daleką Ojczyzną i powtarza głośno jedną ze strof piosenki, która powstała niedawno i stała się jak gdyby pieśnią bojowv "Lwowskich puhaczy."

"Wszystko jedno, czy wrócimy
Krzyż dadzą czy postawią gdzieś
Byle do Kraju, do rodziny
Dotarła o zwycięstwie wieść."

Wczoraj wieczorem widzieliśmy krzyże, które postawiono lotnikom—za chwilę zobaczymy krzyże, które Wódz Naczelny zawiesi na piersiach zasłużonych w boju. Jedne i drugie krzyże tworzą całość, jedne i drugie sprawią, że "do Kraju, do rodziny dotrze o zwycięstwie wieść."

. . . Po mszy rozpoczyna się uroczystość dekoracji. W pewnym momencie, gdy generał Sikorski znajduje się już w połowie szeregu żołnierzy czekających na odznaczenie, przystępuje do już udekorowanych lotników burmistrz miejscowy i członkowie rady miejskiej. Ściskają im dłonie, a burmistrz powiada wzruszonych głosem:

—"Wiemy, że w czasie nalotu, który zniszczył centrum naszego miasta wy—lotnicy polscy *broniliście naszych domów.* Wiemy, że tej tragicznej nocy strąciliście cztery bombowce. Dziękujemy wam serdecznie. Cieszymy się dziś razem z wami."

Gdy w kilka godzin potem minister brytyjski Dalton, przemawiając do polskich lotników, powiedział, że przyjaźń polsko-angielska zrodzona w tej wojnie trwać będzie na wieki—przypomniałem sobie właśnie ową scenę podziękowania lotnikom, której świadkiem byłem w czasie aktu dekoracji. Czyny polskich lotników, ich krew przelana w obronie wspólnej sprawy a bezpośrednio w obronie bezpieczeństwa tych Wysp Wolności—nie pójdzie na marne. Połączy ona na zawsze niepodległą Polskę z jej potężną sojuszniczką brytyjską.

* * *

. . . W messie oficerskiej Dywizjonu zebrali się oficerowie i goście cywilni. Dowódca Dywizjonu zwraca się w kilku słowach do Naczelnego Wodza. Dziękuje za przybycie i daje wyraz głębokiej wierze, że najbliższe święto odbędzie się już w wolnym Lwowie. W jego słowach nie ma sztucznego patosu; mówi po prostu, nie szukając pięknych retorycznych zwrotów. Ale na sali czuć powiew Historii. "*Na drugi rok w wolnym Lwowie . . .*"

Będziemy jeszcze kiedyś wspominali o tej chwili przeżytej tysiące kilometrów od Lwowa . . .

* * *

W olbrzymiej sali miejscowego teatru odbywa się koncert urządzony przez żołnierzy polskich. Przez scenę przewijają się lotnicy wsławieni w bojach nad Wielką Brytanią, żołnierz polski, który niedawno był w Tobruku, a przy fortepianie, w skromnym charakterze akompaniatora, zasiadł podchorąży z czerwonym sznurem Brygady Podhalańskiej, żołnierz z pod Narwiku.

Publiczność angielska zmieszana jest z polską publicznością żołnierską. Nastrój jest serdeczny i gorący.

Wtem słychać jękliwy, zawodzący gwizd syren alarmowych. To samoloty nieprzyjacielskie nadlatują nad miasto. Kto chce może wyjść z teatru. Ale nikt się nie rusza. "Konferansjer," młody porucznik lotnictwa, powiada tylko śmiejąc się wesoło: "Szanowni Państwo, zapewniam, że nalot nie był przez nas przygotowany i nie jest częścią programu."

Koncert odbywał się bez zaburzeń. Stanowiło to jak gdyby symbol. Bo przecież ten spokój ducha i hart ludności w mieście, w którym bomby nieprzyjacielskie burzyły niedawno całe dzielnice, jest jedną z gwarancyj zwycięstwa. A do zwycięstwa tego walnie przyczynią się "lwowscy puhacze" i ich koledzy z innych polskich dywizjonów.

LUDWIK TYŚMIENICKI

Trzydziesty lot

Daleko, gdzieś między ziemią i srebrnymi gwiazdami—rozpłynął się w ciemnościach dźwięk silników ostatniego samolotu. Na lotnisko spłynęła nagle głęboka, mroczna cisza.

Dywizjon ziemi pomorskiej, obchodzący w tym dniu 2-gą rocznicę swego istnienia—odleciał "na wojnę." Nad Bremę.

Siedzimy zaskoczeni nagłą ciszą w samochodzie na skraju lotniska. Jeszcze przed paru minutami stał w pobliżu nas potężny bombowiec, przed paru minutami rozmawialiśmy z jego załogą. Wszyscy byli weseli, wszyscy dowcipkowali. Lotnicy gotowali się do lotu bojowego tak, jak do przejażdżki.

Pytanie "czy wrócą?" zrodziło się znacznie później. I właśnie wówczas mój towarzysz zaczął swoją opowieść:

— . . . bo widzi pan żaden z nas nie jest nadczłowiekiem. Poza filmem, radiem, propagandą, poza wszystkimi zachwytami, które przypinają do ramion naszych skrzydła—jesteśmy też ludźmi. Może bardziej otrzaskanymi ze sprawami śmierci, może bardziej odpornymi na wszelkiego rodzaju przewrażliwienia, ale — tylko i tylko ludźmi. I niech mi pan wierzy, że lotnik ginący podczas akcji nie jest większym bohaterem od piechura, który ginie podczas szturmu. Śmierć lotnicza jest bardziej poetyczna, bardziej efektowna. Śmierć żołnierza przedzierającego się przez zwoje drutów, przez pola minowe, wystawionego bezpośrednio na pociski—jest natomiast o wiele tragiczniejsza i o wiele cichsza. Nie znam niczego smutniejszego od krzyża z napisem "Nieznany."

Powtarzam więc: nie jesteśmy nadludźmi, a życie—jak to życie—każdemu jest miłe. Myślałem sobie właśnie o tym przed moim trzydziestym lotem. Jest to lot ważny—ostatni lot w pierwszej kolejce. Po trzydziestym locie bojowym każdego lotnika czeka dłuższy odpoczynek, jakaś instruktorka, jakieś loty szkoleniowe—pewność, zaufanie. Można sobie wspaniale odpocząć, podreperować się fizycznie i psychicznie, jednym słowem nabrać sił do drugiej "trzydziestki."

Kto idzie na trzydziestkę—musi siadać do maszyny z pewnym wzruszeniem. Bądź co bądź dwadzieścia dziewięć lotów udanych, a tu trzydziesty może nawalić? Nieprzyjemnie jest o tym myśleć.

Polecieliśmy. Cel był daleki, warunki atmosferyczne dobre. Z tamtej strony Kanału, jak zwykle, trochę reflektorów, trochę strzelaniny—nic wielkiego. Nad celem—kotłowanina w powietrzu, artyleria przeciwlotnicza grzała nieźle, ale obeszło się bez specjalnych niespodzianek. Zrzuciliśmy bomby tam gdzie należało i zawróciliśmy do domu.

Wszystko było w porządku. Wracaliśmy zadowoleni, jak po dobrze wykonanej pracy. Po nawiązaniu łączności radiowej z lotniskiem byłem przekonany, że mój trzydziesty lot zakończy się szczęśliwie.

Byliśmy już nieomal przy brzegach Anglii, gdy z radia nadpłynął rozkaz: zawrócić!! Okazało się, że jedna z naszych załóg "kąpała się" w morzu. Cóż było robić? Bez chwili namysłu ruszyliśmy na poszukiwania "*dinghy.*"

Przez kilka minut bezskutecznie błądziliśmy wzrokiem po falach, wypatrując na nich jasnej plamy "*dinghy.*" I właśnie wówczas od strony słońca nadleciały nagle dwa "Focke-Wulfy." Zjawiły się zbyt nagle i były zbyt blisko, abyśmy mogli marzyć przy naszej szybkości o ucieczce. Trzeba było przyjąć walkę.

. . . No i rozpoczęło się piekło. Zostaliśmy zasypani gradem pocisków i sami odpowiedzieliśmy ogniem. "Focke-Wulfy" nadlatywały od tyłu. Tylny strzelec grzał ile wlezie, jednak po kilku minutach intensywnego ognia zabrakło mu amunicji. Zameldowawszy o tym, przeszedł do bocznych karabinów maszynowych i tam . . . zginął. Walka zaczynała przybierać obrót niepomyślny.

Kiedy to nastąpiło—nie zdaję sobie sprawy. Potężny wstrząs zamroczył mnie na chwilę—straciłem panowanie nad maszyną i . . . z niedużej wysokości runęliśmy w morze.

Na tym powinna się kończyć moja historia.

Los jednak w przedziwny sposób gospodarzy życiem ludzkim. Do dziś dnia nie wiem, w jaki sposób z zamkniętego samolotu, jakim cudem wyrzucony zostałem na powierzchnię morza? Czy samolot przy zderzeniu z wodą przełamał się na dwie części, czy pękły w ten sposób szkła nad kabiną pilota, że wyrzucony zostałem przez szczelinę—nie wiem. Fakt faktem, że wydostałem się z samolotu bez własnej woli i wysiłku. Moja kamizelka utrzymywała mnie na wodzie. Rozejrzałem się. Po samolocie ani śladu. "Focke-Wulfy" też zginęły. Jedynie w pobliżu mnie pływała obrócona do góry dnem "*dinghy*" z naszego bombowca. A przy niej . . . przy niej grzebał się w wodzie, tak samo cudownie ocalony jak ja—radiotelegrafista. Reszta załogi poszła na dno.

Podpłynąłem do "*dinghy*" i razem z kolegą zaczęliśmy czynić próby obrócenia jej. Niestety—była zbyt duża i ciężka. Zdawaliśmy sobie sprawę, że w naszych kamizelkach, przy niskiej temperaturze wody długo nie wytrzymamy. Trzeba było koniecznie obrócić "*dinghy.*"

Po kilku minutach bezowocnych wysiłków przypomniałem sobie, że w "*dinghy*" znajdują się przybory łatania uszkodzeń i pompka. Wobec tego przekłuliśmy lekko bok łódki, wypuściliśmy z niej część powietrza i, obróciwszy już bez trudu na drugą stronę, załataliśmy uszkodzenia. W godzinę po katastrofie obaj siedzieliśmy już w napompowanej, gwarantującej nam życie na najbliższy okres czasu—"*dinghy.*"

Pomoc nadeszła szybko. Odnaleziono nas już po 6 godzinach. W ten spoób zakończyłem—mimo wszystko szczęśliwie—mój trzydziesty lot bojowy.

—No, ale niewiele brakowało. . . .

—Tak wyglądało. Ale jednak nie znam wypadku, aby ktoś zginął przy trzydziestym locie. Jest jakieś "*gentlemen agreement*" między lotnikami a śmiercią. Kto zrobił 29 lotów bojowych ma już duży handicap. Kostucha może zaczaić się w drugiej kolejce, ale uszanuje również lot sześćdziesiąty. Nie jeden już u nas zrobił sześćdziesiątkę. Są nawet tacy, którzy z uporem latają dalej, choć mogą już nie latać.

O świcie na lotnisku wylądował pierwszy polski bombowiec. Za nim nadleciały inne. Wszystkie załogi powróciły.

—Kostucha rozmawia z Niemcami—uśmiechnął się mój rozmówca—uszanowała święto naszego dywizjonu. Znowu "*gentlemen agreement.*"

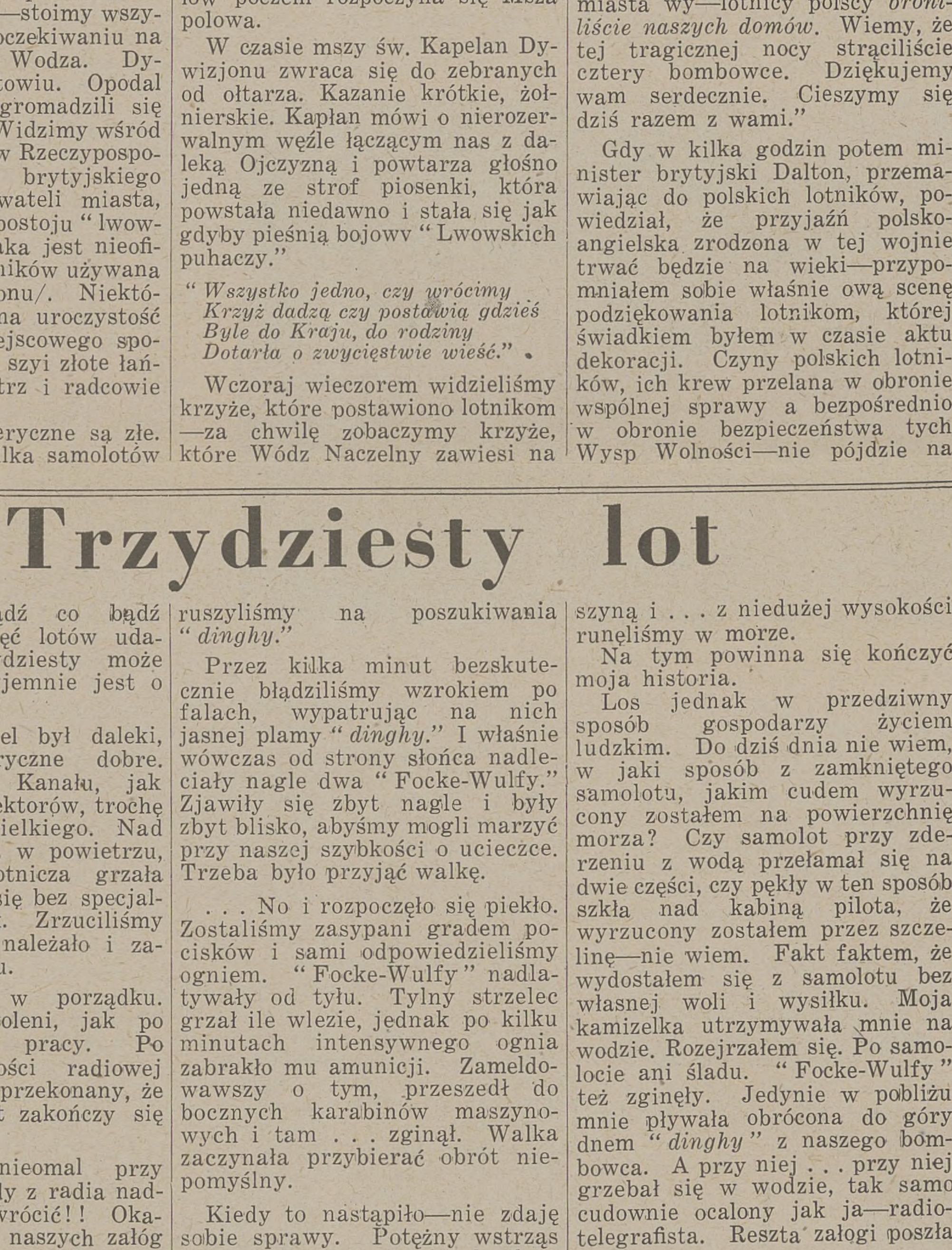
Tymczasem słońce ukazało się nad widnokręgiem i ogarnęło jasnymi promieniami potężne kadłuby maszyn. Ten i ów lotnik rozprężył ramiona, odetchnął pełną piersią.

Życie zaczęło pachnąć słońcem, soczystą zielenią trawy, polnymi kwiatami.

Przyjemnie jest oddychać życiem nawet wówczas, jeżeli się ma handicap w wyścigu ze śmiercią.

RYSZARD KIERSNOWSKI

rys. Jerzy Faczyński



Polacy przebywający w Teheranie

Ogłaszamy dalszy ciąg /por. nr. 30, 31, 32, 33, 34, 37 i 38 "Polski Walczącej" z b.r./ kompletnego wykazu nazwisk osób cywilnych ewakuowanych z ZSRR do Iranu. Data i miejscowość podane przy nazwisku oznaczają datę i miejsce urodzenia. Dalsze wykazy będą ogłaszane niezwłocznie, w miarę otrzymywania danych z Teheranu.

Wszyscy, którzy w tych wykazach znajdą nazwiska osób znajomych proszeni są o podawanie do P.C.K. adresów najbliższych krewnych tych osób, aby ułatwić P.C.K. przekazywanie wiadomości o pobycie rodzin w Iranie.

Do osób przebywających w Persji można przesyłać listy i telegramy normalną pocztą adresując: Polish Red Cross, Hotel Ferdousy Teheran, Iran, względnie na adres telegraficzny Polredcross, Teheran, Iran. Poza tym przez P.C.K. można przesyłać krótkie listy pisane na papierze lotniczym.

2649. **Heringman** Fela, 1.5.23. Brześć Kujawski.
2650. **Herman** Aleksandra z d. Boganow, 3.10.99. Mikoszewicze Łuniniec, rolniczka.
2651. **Herman** Cecylia z d. Kędzierska, 22.11.00. Warszawa.
2652. **Herman** Halina, 23.5.25. Walycz Tuchla.
2653. **Herman** Irena, 12.8.23. Walycz.
2654. **Herman** Maria, 14.1.17. Lwów.
2655. **Herman** Teresa, 28.6.28. Wilejka.
2656. **Herszfinkel** Abram, 8.4.04.
2657. **Hersztein** Abram, 21.4.14. Warszawa.
2658. **Hilewicz** Antonina, 16.1.27. Lwów.
2659. **Hilewicz** Jadwiga Władysława, 14.12.35. Siemianowice, córka lekarza.
2660. **Hilewicz** Janina Anna, 5.5.31. Dąbrówka Wielka, córka lekarza.
2661. **Hilewicz** Stanisław, 30.8.89. Końce Lwów.
2662. **Hilewicz** Zofia z d. Czernik, 31.8.01. Piotrków, żona lekarza.
2663. **Hilewicz** Zofia Maria, 19.9.25. Lwów, córka lekarza.
2664. **Hilbricht** Maria z d. Heler, 16.6.79. Nowy Sącz.
2665. **Hillbricht** Zofia, 4.9.04. Bóbrka Lwów.
2666. **Hiller** Izak, 4.8.10. Wielopole Suszyńskie, kelner.
2667. **Hinkiewicz** Franciszek, 2 lata, zmarł 30.4.42.
2668. **Hipsz** Mojżesz, 10.9.14. Chełm, subiekt.
2669. **Hirsch** Maria z d. Kulczycka, 12.2.19. Krotoszyn Lwów, buchalterka.
2670. **Hirschhorn** Edyta z d. Bermann, 22.2.08. Cieszyn, prof. gimn.
2671. **Hlawaty** Aleksandra z d. Koncowicz, 11.10.11. Kosów.
2672. **Hlawaty** Jacek, 8.8.30. Stanisławów.
2673. **Hladczuk** Katarzyna, 25.1.25. Sokal.
2674. **Hladczuk** Maria, 27.8.21. Ameryka, rolniczka.
2675. **Hladczuk** Paraszka z d. Kuczyrka, 25.11.84. Sokal, rolniczka.
2676. **Hladowska** Helena z d. Skrodzka, 22.5.75. Ostep Oszmiany.
2677. **Hladowska** Janina, 18.1.14. Kuszelewo, hafciarka.
2678. **Hobotowska** Julia z d. Kobylańska, 19.2.05. Drohobycz, hafciarka.
2679. **Hodasewicz** Adela z d. Zabłocka, 13.6.01. Oświady Dzisna, zmarła 19.5.42.
2680. **Holand** Srul, 18.4.19. Wyszków, czapnik.
2681. **Holender** Eliezer, 20.1.14. Warszawa, brukarz.
2682. **Holender** Rozalia z d. Herbstein, 24.12.14. Warszawa, urzędniczka.
2683. **Holzer** Beno, 8.7.05. Bochnia, buchalter.
2684. **Holdanowicz** Antoni, 18.1.89. Dobrowody Zbaraż, rolnik mech.
2685. **Holdowański** Aleksander, 17.2.07. Horochów, szewc.
2686. **Holownia** Anna z d. Kaczan, 1.11.88. Traby Wilno.
2687. **Holownia** Antoni, 22.7.84. Kisielowszczyzna, rolnik.
2688. **Holownia** Bogusław, 28.4.38. Kisielowszczyzna.
2689. **Holownia** Bolesław, 6.1.99. Kisielowszczyzna.
2690. **Holownia** Helena z d. Rakowska, 27.5.15. Ozyszki Oszmiany.
2691. **Holownia** Józef, 26.6.70. Siencialowszczyzna, rolnik.
2692. **Holownia** Kazimierz, 4.3.91. Kisielowszczyzna, rolnik.
2693. **Holownia** Maria z d. Chaniecka, 22.7.15. Kisielowszczyzna.
2694. **Holoj** Anna, 3.10.37. Ostrów.
2695. **Holoj** Józefa, 11.11.37. Ostrów.
2696. **Holoj** Zofia z d. Skalka, 15.3.13. Czemasznia, Myśliniec.
2697. **Holub** Stanisława z d. Sokołowska, 25.3.00. Lubartów Lublin.
2698. **Holub** Stanisław, 2.6.35. Zosin Chełm.
2699. **Holuj** Antonina, 4.5.20. Zbydnow.
2700. **Holuj** Jan, 27.9.77. Polanka.
2701. **Horach** Zofia z d. Witkowska, 24.3.97. Blomino Jerze Płock, nauczycielka.
2702. **Horbaczewska** Michalina z d. Doch, 5.5.82. Płacynki Grodno.
2703. **Horbaczewska** Olimpia, 4.11.24. Płacynki.
2704. **Horbunowicz** Michał, 8.11.04. Staro Żyrowce, gajowy.
2705. **Horbunowicz** Olga Bachur, 20.10.14. Borki.
2706. **Horchlat** Fania, 19.12.35. Lubelpole, Pińsk.
2707. **Horchlat** Florian, 15.8.78. Lubelpole, Pińsk.
2708. **Horchlat** Walentyna, 16.8.32. Lubelpole, Pińsk.
2709. **Horenhlat** Zofia z d. Lemiszewska, 15.4.12. Czornowo Pińsk.
2710. **Horhled** Stefania, 70 lat, zmarła, 28.4.42.
2711. **Horemnik** Aniela z d. Flak, 9.8.04. Żurawiczki Lwów.
2712. **Hornostaj** Kazimiera z d. Szabakiewicz, 25.11.00. Jarosław, zmarła 2.5.42.
2713. **Horodyska** Franciszka z d. Myslowska, 12.6.93. Zwiniacz Czortków.
2714. **Horodyska** Maria, 6.5.24. Wygnanka.
2715. **Horodyska** Zofia z d. Kawerczuk, 7.3.18. Winiatynce, krawcowa.
2716. **Horodyski** Zdzisław, 13.7.94. Czortków, prawnik adm. bank.
2717. **Horoszko** Czesława z d. Cekalo, 26.4.10. Jadnacze Łomża, kupiec.
2718. **Horoszko** Lucyna, 8.10.40. Soluga /Z.S.S.R./
2719. **Horowitz** Bernard Wilhelm, 21.5.14. Chrzanów, muzyk.
2720. **Horowitz** Gat, 29.8.37. Warszawa.
2721. **Horowitz** Nina z d. Marmor, 18.6.21. Chrzanów, krawcowa.
2722. **Horowitz** Mundla z d. Lowi, 22.2.19. Warszawa, art. cyrk.
2723. **Horowitz** Mojżesz Boruch, 22.4.10. Lwów, art. cyrk.
2724. **Horowitz** Wanda z d. Reinfeld, 7.7.22. Warszawa.
2725. **Horyszniak** Stanisław, 24.12.13. Głęboka Sambor.
2726. **Hryckaniuk** Daria z d. Pacholek, 3.3.89. Czeszmiki.
2727. **Hrycuk** Barbara z d. Kowalewicz, 4.12.02. Breszewicze.
2728. **Hrycyszyn** Franciszek, 28.1.26. Wiktorówka.
2729. **Hrycyszyn** Janina, 20.6.33. Wiktorówka.
2730. **Hrycyszyn** Jan, 6.10.33. Łozówka.
2731. **Hrycyszyn** Józef, 22.5.30. Łozówka.
2732. **Hrycyszyn** Maria, 14.9.27. Łozówka.
2733. **Hrycyszyn** Stefania, 3.10.23. Plebanówka.
2734. **Hrycyszyn** Zofia z d. Korpniak, 14.4.07. Łozówka.
2735. **Hryniewicz** Andrzej, 7.11.38. Malinowszczyzna.
2736. **Hryniewicz** Helena z d. Hryniewicz, 6.2.12. Malinowszczyzna.
2737. **Hryniewicz** Karolina z d. Baran, 28.11.14. Nowy Sącz.
2738. **Hryniewicz** Stanisława z d. Wankowicz, 3.3.97. Rzudziszki, Wilno.
2739. **Hryniewiecki** Jan, 15.5.93. Brokowce, rolnik.
2740. **Hryniewiecki** Józef, 29.9.36. Boryczewo.
2741. **Hryniewiecka** Kamila z d. Sciepur, 15.12.93. Sadowie Nieśwież, rolniczka.
2742. **Hryniewiecki** Stanisław, 31.3.32. Boryczewo, Nieśwież.
2743. **Huber** Anna z d. Jaciuk, 22.1.04. Jabłonów Kołomyja.
2744. **Huber** Józef, 9.8.00. Jabłonów.
2745. **Huber** Maria, 24.8.24. Jabłonów.
2746. **Huber** Stanisława z d. Urbanczyk, 3.5.20. Kraków.
2747. **Huber** Zbigniew, 5.5.36. Cisow Dolina.
2748. **Huberman** Mordko, 12.7.15. Bolchatow.
2749. **Hubert** Maria z d. Staufer, 7.7.83. Milatyn.
2750. **Hubko** Genewefa, 1.4.19. Ibulisow Radzyn.
2751. **Hubko** Maria z d. Horazewicz, 1.4.92. Ibulisow Radzyn, żona kolejarza.
2752. **Hubko** Stanisława, 13.7 27. Brześć n/Bugiem.
2753. **Huget** Józefa z d. Krzus, 5.3.19. Pawlik.
2754. **Huget** Lucyna, 3 lata, zmarła 4.5.42.
2755. **Huget** Stanisława, 15.3.42. Buchara /Rosja/.
2756. **Hulewicz** Janusz, 20.10.40. Czarnuszka.
2757. **Hulewicz** Marian, 18.5.39. Grodno.
2758. **Hulewicz** Regina z d. Starzyńska, 7.8.18. Grodno.
2759. **Hulko** Daniel, 17.12.85. Dobnowicze, gajowy.
2760. **Hulko** Helena, 29.1.36. Dobnowicze.
2761. **Hulko** Katarzyna, 13.12.39. Dobnowicze.
2762. **Hulko** Luba, 31.1.32. Dobnowicze.
2763. **Hulko** Marta, 12.4.34. Dobnowicze.
2764. **Hulko** Marta z d. Dziczkowska, 10.8.97. Łachwa.
2765. **Hulko** Nadzieja, 7.3.29. Dubnowicze.
2766. **Hulko** Teofila, 1.4.27. Dubnowicze.
2767. **Hulko** Wiera, 16.8.22. Dubnowicze.
2768. **Hulejczuk** Olga z d. Halicka, 18.6.08. Kuty, żona kaprala.
2769. **Hulejczuk** Doman, 7.9.28. Kuty.
2770. **Hulejczuk** Stefania, 17.9.26. Kuty.
2771. **Hunka** Antonina, 25.5.25. Lwów.
2772. **Hunka** Joanna, 26.12.99. Lwów.
2773. **Huppert** Elza z d. Miwe, 9.5.15. Wadowice, żona por.
2774. **Huppert** Roma 5.2.32. Wadowice.
2775. **Huppert** Melita z d. Zilz, 12.10.13. Kraków.
2776. **Huppert** Wiktor, 12.9.11. Kraków.
2777. **Hurna** Paulina z d. Białogród, 19.3.13. Warszawa, żona inspektora.
2778. **Huszora** Agnieszka, 21.1.31. Stołpce.
2779. **Huszcza** Jan Stanisław, 27.3.35. Stołpce.
2780. **Huszcza** Weronika z d. Nowik, 29.5.04. Stołpce.
2781. **Huzyk** Anastazja, 56 lat, zmarła 18.4.42.
2782. **Huzyk** Bazyli, 18.4.88. Podberezce, rolnik.
2783. **Hyla** Eugenia z d. Foremna, 8.4.05. Jasionowka.
2784. **Hyla** Irena, 15.8.28. Jastrzębica.
2785. **Hyla** Władysław, 4.11.26. Jastrzębica.
2786. **Idkowiak** Felicja z d. Ostrowska, 14.4.07. Dubno.
2787. **Idkowiak** Irena, 19.3.27. Bortnica.
2788. **Igielinska** Maria z d. Kardasz, 26.1.17. Wajutyn Wołyń.
2789. **Igielinski** Marian, 17.4.35. Uhrynow.
2790. **Igilinska** Julia, 25.5.25. Uhrynow.
2791. **Iglikowska** Aniela z d. Kukuta, 2.7.05. Częstochowa, nauczycielka.
2792. **Iglikowski** Jan Andrzej, 24.3.29. Częstochowa.
2793. **Iglikowski** Zbigniew, 19.10.31. Częstochowa.
2794. **Indycka** Katarzyna z d. Balawender, 13.11.90. Białobrzegi Kraków.
2795. **Inwalska** Stanisława z d. Kruczkowska, 31.3.16. Tarnopol, żona kapitana.
2796. **Inwalski** Zbigniew, 2.1.37. Tarnopol.
2797. **Irchin** Maria z d. Czuprykowska, 16.7.82. Warszawa.
2798. **Irza** Katarzyna Joanna z d. Baszyn, 25.5.19. Warszawa, dziennikarka.
2799. **Iskierska** Maria z d. Kordas, 15.4.93. Haluszczynce, Skałat, rolniczka, zmarła 19.5.42.
2800. **Iskierska** Stanisława, 3.5.24. Kazimierzów, Tarnopol.
2801. **Iskierski** Edward August, 23.5.33. Kazimierzów, Tarnopol.
2802. **Iskierski** Marcin, 24.10.84. Chałuszczyńce, Skałat, rolnik.
2803. **Iwaniec** Edward, 22.2.28. Sienkiewicze.
2804. **Iwaniuk** Kazimiera, 22.11.14. Orlow Drohobycz.
2805. **Iwanowska** Regina z d. Antonowicz, 13.9.10. Nowosielica.
2806. **Iwanowska** Teresa, 28.6.37. Krzemieniec.
2807. **Iwanowski** Janusz, 28.2.31. Staszicow.
2808. **Iwanciow** Józefa z d. Wojewoda, 30.1.26. Chodaczków, Tarnopol.
2809. **Iwaniak** Alicja, 20.7.32. Niweck.
2810. **Iwaniak** Danuta, 1.9.34. Niweck.
2811. **Iwaniak** Janina z d. Kwapien, 20.7.14. Moczydło Miechów.
2812. **Iwaniak** Wanda, 20.10.37. Niweck.
2813. **Iwanicka** Jadwiga z d. Zielinska, 15.10.08. Krotoszyn Poznań.
2814. **Iwanicka** Jadwiga, 5.5.31. Zahajce.
2815. **Iwanicka** Janina z d. Tomczyk, 5.7.09. Tomaszow.
2816. **Iwanicki** Stanisław, 1.4.81. Lwów.
2817. **Iwaniszyn** Mieczysław, ... 31. Jarlowce.
2818. **Iwaniszyn** Romana, 21.5.27. Jarlowce.
2819. **Iwaniuk** Włodzimierz, 6.4.09. Krzepica, buchalter.
2820. **Iwasiów** Aleksandra z d. Ustianowska, 5.5.12. Łysiec, nauczycielka.
2821. **Iwasiow** Ryszard, 2.1.36. Łysiec.
2822. **Iwasiuk** Maria, 16.12.22. Krasnystaw.
2823. **Iwaszkiewicz** Halina, 6.2.26. Kaczanowicze.
2824. **Iwaszkiewicz** Janina, 24.7.28. Kaczanowicze.
2825. **Iwaszkiewicz** Wanda z d. Bernatowicz, 22.5.01. Baranowicze.
2826. **Iwaszkiewicz** Zofia z d. Raczkiewicz, 9.5.96. Kaczanowicze.
2827. **Iwanicki** Lew, 4.4.13. Nowogródek.
2828. **Izbicka** Alina, 6.1.39. Popawskie.
2829. **Izbicka** Danuta, ...
2830. **Izbicka** Janina, 14.7.29. Popawskie.
2831. **Izbicka** Lucja, 12.8.30. Popawskie.
2832. **Izbicka** Stanisława z d. Tarasiuk, 14.6.36. /?/ Rzeszotków, Sidlce.
2833. **Izienicka** Julia, 12.5.14. Berlin Brody.
2834. **Izienicka** Maria z d. Matwij, 60 lat, Berlin Brody, rolniczka.
2835. **Izienicka** Michalina, 15.4.18. Berlin.
2836. **Izmajlowicz** Bronisław, 3.9.34. Bartaszewo, Wilno.
2837. **Ismajlowicz** Kazimiera z d. Szamszur, 4.3.10. Owieczki Wilno.
2838. **Izmajlowicz** Kazimierz, 19.6.08. Bartoszewo, Wilno.
2839. **Izowska** Katarzyna z d. Duda, 28.2.98. Siekerz Przeworsk.
2840. **Jablonowska** Maria z d. Kaczynska, 15.4.16. Tykocin Wysokie, instrukt. rolna.
2841. **Jablonska** Alicja, 10.9.34. Rudka.
2842. **Jabłonska** Aniela z d. Tworek, 2.12.09. Gorliczyna Lwów.
2843. **Jabłonska** Anna z d. Smoska, 25.7.76. Nadorozne.
2844. **Jabłonska** Balbina z d. Dudzinska, 17.9.00. Kuszaby Lublin, krawcowa.
2845. **Jabłonska** Danuta, 8.5.34. Bratyszow.
2846. **Jabłonska** Elżbieta z d. Koliner, 15.11.70. Kutno.
2847. **Jabłonska** Florentyna z d. Szozda, 28.12.05. Skałat.
2848. **Jabłonska** Halina, 18.4.42. Teheran.
2849. **Jabłonska** Helena z d. Sagatowska, 17.11.02. Nowe Neteczyńce, urz. sam.
2850. **Jabłonska** Helena z d. Platek, 10.8.12. Bonowice Kielce.
2851. **Jabłonska** Irena, 19.6.37. Lwów.
2852. **Jabłonska** Irena, 20.3.30. Rudka Lubieszowska.
2853. **Jabłońska** Jadwiga z d. Sierleńska, 14.12.14. Buczacz, urzędniczka.
2854. **Jabłońska** Janina z d. Kosakiewicz, 4.11.19. Łódź, tkaczka.
2855. **Jabłońska** Janina, 12.4.29. Rudka.
2856. **Jabłońska** Józefa z d. Liwierow, 15.6.05. Mystaków, Łowicz.
2857. **Jabłońska** Józefa z d. Smolska, 19.3.14. Nadorozne.
2858. **Jabłońska** Karolina, 22.9.22. Nadorozna.
2859. **Jabłońska** Klara z d. Fischer, 27.7.09. Wolsztyn.
2860. **Jabłońska** Maria, 19.3.41. Wietka /Rosja/.
2861. **Jabłońska** Maria, 2.9.36. Kuszaby.
2862. **Jabłońska** Maria Eugenia z d. Filip, 1.1.98. Stary Sambor, krawcowa.
2863. **Jabłońska** Mirosława Stefania, 21.10.38. Łódź.
2864. **Jabłońska** Regina, 27.2.40. Z.S.S.R.
2873. **Jabłońska** Stanisława z d. Adamczyk, 28.7.17. Stanisławice Kutno.
2874. **Jabłońska** Stefania z d. Pulapa, 26.9.05. Szczuszyn Łuck.
2875. **Jabłońska** Stefania, 13.3.35. Rawszczyzna.
2876. **Jabłońska** Wanda, 19.6.37. Lwów.
2877. **Jabłońska** Wanda, 18.6.32. Browen.
2878. **Jabłońska** Waleria, 16.4.32. Rawszczyzna Lwów.
2879. **Jabłońska** Zofia z d. Zielińska, 30.9.05. Podkowice.
2880. **Jabłońska** Czesław, 27.8.35. Szczuszyn.
2881. **Jabłonski** Czesław, 19.3. Potok Złoty.
2882. **Jabłoński** Filip, 11.9.37. Rawszczyzna.
2883. **Jabłoński** Janusz, 28.10.40. Z.S.S.R., zmarł 24.5.42.
2884. **Jabłoński** Józef, 19.3.94. Moloszyce.
2885. **Jabłoński** Marian, 15.9.31. Rudka Kamień Koszyrski.
2886. **Jabłoński** Mikołaj, 27.12.05. Nadorozna Tłumacz.
2887. **Jabłoński** Mirosław, 7.11.37. Szczuszyn Łuck.
2888. **Jabłoński** Stanisław, 41 lat, zmarł 21.4.42.
2889. **Jabłoński** Tadeusz, 2.7.41. Ujma, zmarł 6.5.42.
2890. **Jabłoński** Zygmunt, 6.3.33. Wolsztyn.
2891. **Jachimowicz** Halina, 12.2.26. Stryjaki.
2892. **Jachimowicz** Klaudja, z d. Jeleniew, 14.3.95. Modlin, farmaceutka.
2893. **Jachimowicz** Mieczysław, 1.1.30. Druskienniki.
2894. **Jachimowicz** Władysława z d. Dabrowska, 5.12.00. Jurzec Łomża.
2895. **Jackowska** Waleria, 1936 Słonim.
2896. **Jadłowska** Paulina z d. Lisowska, 15.3.97. Wolka Szylwoska.
2897. **Jadłowska** Stanisława, 14.1.33. Aleksandrowka Markowiecka.
2898. **Jadłowska** Zofia, 8.5.38. Aleksandrowka Markowiecka.
2899. **Jadłowski** Czesław, 17.3.27. Aleksandrowka Markowiecka.
2900. **Jagielski** Stanisław, ..1.30 Lwów.
2901. **Jagiellowicz** Maria z d. Fiedler, 2.7.98 Brzeżany.
2902. **Jagiellowicz** Teresa, 16.9.27. Lwów.
2903. **Jagodzińska** Albina z d. Stenzel, 6.8.81. Nowosilki.
2904. **Jagodzińska** Irena z d. Dziekanowska, 25.4.23. Demitowka Wilno.
2905. **Jagodzińska** Stefania z d. Ukanowicz, 1.1.97. Kołbuszowo Rzeszów.
2906. **Jagodziński** Franciszek, 17.2.90. Swier, rolnik.
2907. **Jagodziński** Jan, 16.8.78 Nowosilki Skałat, rolnik.
2908. **Jagusz** Katarzyna z d. Zakowicz, 15.11.21. Niznów Tłumacz.
2909. **Jagusz** Rozalia z d. Zakowicz, 28.2.12. Okmiany Tłumacz.
2910. **Jajko** Janina, 8.2.26. Niemcy.
2911. **Jakacka** Władysława z d. Chrostowska, 15.3.72. Mroczki Łomża.
2912. **Jakielaszek** Eugenia, 6.9.29 Ostrów.
2913. **Jakielaszek** Maria z d. Kowalczyk, 7.9.97. Nowa Dąbrowa Kowel, krawcowa.
2914. **Jakimczuk** Aleksandra z d. Malimon, 20.1.00. Telepol, krawcowa.
2915. **Jakonowicz** Jadwiga, 10.8.26. Stanisławów.
2916. **Jakonowicz** Janina, 10.8.26. Stanisławów.
2917. **Jakonowicz** Maria z d. Nawrocka, 16.11.02. Stanisławów, biuralistka, żona kapitana.
2918. **Jakowicki** Paweł, 17.9.17. Brodzice Wołkowysk, rolnik.
2919. **Jakob** Helena, 13.6.22. Kutna Warszawa.
2920. **Jakobiec** Aniela, 2.8.32. Bolchury Brody.
2921. **Jakobiec** Tekla z d. Zielińska, 15.9.95. Bolchury.
2922. **Jakubczak** Józefa z d. Iwanowska, 19.3.05. Orlikowo.
2923. **Jakubczyk** Stefania z d. Woźniak, 15.3.15. Słuczno Opoczno.
2924. **Jakubczyk** Witold, 1.2.34. Janurowo.
2925. **Jakubik** Władysław, 1.1.74. Telaki Sokołów.
2926. **Jakubowicz** Adam, 9.1.97. Łódź.
2927. **Jakubowicz** Chuna, 21.12.17. Aleksandrów.
2928. **Jakubowska** Maria z d. Kociumbas, 6.9.95. Bóbrka Lwów, zmarła 11.5.42.
2929. **Jakubowska** Maria, 8.10.35. Bóbrka.
2930. **Jakubowska** Paulina z d. Brejnak, 5.7.78. Warszawa.
2931. **Jakubowska** Stanisława, 5.5.32. Bóbrka Lwów.
2932. **Jakubowska** Zofia, 6.9.23. Bóbrka.
2933. **Jakubowski** Jan, 1.11.90. Bóbrka.
2934. **Jakubowski** Kazimierz, 18.3.26. Rokitno.
2935. **Jakubowski** Mieczysław, zmarł 20.4.42.
2936. **Jakubowski** Roman, 28.2.30. Bóbrka.
2937. **Jakubowski** Szmul Dawid, 5.3.09. Warszawa, krawiec.
2938. **Jakubowski** Zbigniew, 11.11.37 Burka.
2939. **Jakus** Maria z d. Saja, 20.7.99. Świarniki.
2940. **Jakutowicz** Elżbieta z d. Korzuńska, 22.10.03. Jarosław.
2941. **Jakutowicz** Piotr, 22.6.29. Pińsk.
2942. **Jatoszyńska** Helena z d. Dobiecka, 5.11.98. Topolka, krawcowa.
2943. **Jatoszyńska** Maria, 8.12.24. Gieminga.
2944. **Jaloszyńska** Regina, 19.1.27. Pieninga Wołkowysk.
2945. **Jaluszyńska** Regina, 19.1.26. Pieninga Wołkowysk.
2946. **Jaluszyńska** Sabina, 6.1.28. Pieninga Wołkowysk.
2947. **Jambor** Irena, 18.9.36. Murowanka, Nowogródek.
2948. **Jambor** Jadwiga. 12.2.29. Murowanka.
2949. **Jambor** Michalina z d. Orciszewska, 12.5.04. Kroman.
2950. **Jambor** Stanisław, 13.3.33. Murowanka.
2951. **Jamrowicz** Władysława z d. Maskiewicz, 3.5.96. Kraków, pielęgniarka.
2952. **Jamroz** Adam, 3.6.42. Teheran.
2953. **Jamroz** Karolina z d. Buczkowska, 8.8.05. Makwana Brody.
2954. **Jana Edward,** 30.9.25. Berak, Horochów.
2955. **Jancewicz** Maria z d. Stabalska, 20.2.18. Lwów.
2956. **Janczyk** Konstancja z d. Sudnik, 10.5.11. Sudniki Nowogródek, rolniczka.
2957. **Janeczko** Justyna z d. Szach, 10.4.97. Ciszki Złoczów.
2958. **Janeczko** Tadeusz, 20.10.27. Korolówka Złoczów.
2959. **Janiak** Aleksandra, 6.12.24. Dywin.
2960. **Janiak** Antoni, 8.5.91. Gruszczyce, Kalisz, rolnik.
2961. **Janiak** Daniela, 10.7.29. Dywin.
2962. **Janiak** Irena, 1.1.23. Grabia Łask.
2963. **Janiak** Józefa, 19.4.27. Dywin.
2964. **Janiak** Maria z d. Kaczmarek, 10.2.99. Kociszów.
2965. **Janicka** Danuta, 11.6.17. Krzeszowice Kraków, wychowawczyni.
2966. **Janicka** Krystyna, 18.8.33. Łuniniec.
2967. **Janicka** Leokadia z d. Koziulicz, 22.2.12. Łuniniec.
2968. **Janicki** Tadeusz, 11.5.42. Teheran.
2969. **Janicki** Władysładw, 2 lata, zmarł 12.5.42.
2970. **Janiec** Maria, 8.10.28. Maziarnia Słupska.
2971. **Janiga** Apolonia z d. Marcyniszyn, 15.6.15. Bogdanowka Zborów.
2972. **Janiga** Ludwik, 17.1.37. Białkowce, Zboryń.
2973. **Janiga** Maria z d. Jagła, 28.9.90. Bogdanowka, Zborów.
2974. **Janiga** Piotr, 27.6.85. Białkowce Zborów.
2975. **Janiszewska** Elżbieta z d. Borowska, 16.4.86. Mińsk Litewski.
2976. **Janiszewska** Janina Anna, 2.6.31. Chodorów.
2977. **Janiszewska** Maria z d. Mazewska, 11.10.06. Delatyn, Stanisławów, krawcowa.
2978. **Janiszewska** Stefania z d. Ziemniakiewicz, 4.10.03. Boryczów, kucharka.
2979. **Janiszewska** Wanda z d. Borysowska, 5.5.14. Warszawa, felczerka.
2980. **Janiszewski** Emil, 22.2.29. Chodorów.
2981. **Janiuk** Olga, 1937. szpital.
2982. **Jankiewicz** Anna z d. Swarcewicz, 8.3.02. Zabinka Kobryń, naucz.
2983. **Jankiewicz** Bolesław, 24.2.90. Niezabitów Puławy, rolnik.
2984. **Jankiewicz** Jerzy. 9.9.30. Bystrzyce Kostopol.
2985. **Jankiewicz** Kazimiera, 12.9.25. Piłsudczyzna, Kostopol.
2986. **Jankiewicz** Ligia, 25.6.24. Piłsudczyzna Kostopol.
2987. **Jankowska** Alicja, 24.10.27. Radziwiłłów.
2988. **Jankowska** Alina 13.4.24. Kalinowka Włodzimierz.
2989. **Jankowska** Anna, 23.4.40. Archangielsk.
2990. **Jankowska** Antonina z d. Sikorska, 3.5.15. Lucyjanów Lublin.
2991. **Jankowska** Antonina z d. Dobosz, 16.9.09. Swietocin, Włodzimierz, krawcowa.
2992. **Jankowska** Emilia z d. Polońska, 9.5.72. Kobryń.
2993. **Jankowska** Irena 27.4.40. Archangielsk.
2994. **Jankowska** Jadwiga, 21.11.34. Nieznany Bor, Bielsko.
2995. **Jankowska** Janina z d. Jusza, 1.8.07. Wiszniewo Wołożyn.
2996. **Jankowska** Leokadia z d. Zaborowska, 10.9.99. Nowogródek.
2997. **Jankowska** Maria Katarzyna z d. Czarnocka, 24.3.85. Kursk Rosja, nauczycielka.
2998. **Jankowska** Maria z d. Sewczuk, 2.5.11. Nowinki Bielsko.
2999. **Jankowska** Stanisława z d. Adamek, 13.10.22. Oszczów, zmarła.
3000. **Jankowska** Stanisława z d. Stawicka, 28.11.02. Kanin Poznań, krawcowa.
3001. **Jankowska** Stefania z d. Bach, 5.1.14. Porucza Grodno.
3002. **Jankowski** Bolesław, 23.11.30. Kanin Poznań.
3003. **Jankowski** Jan, 47 lat, zmarł 14.4.42.
3004. **Jankowski** Kazimierz, ...16 Tustogłowy, rolnik.
3005. **Jankowski** Sylwester, 18.12.88. Dobrzelowice, gajowy.
3006. **Janosz** Anna z d. Tutlewska, 19.9.11. Niemcy, buchalterka, żona por.
3007. **Janosz** Bogdan, 1935.
3008. **Janosz** Halina, 8.3.39 Toruń.
3009. **Janosz** Danuta Aniela, 31.5.37. Sarny.
3010. **Janosz** Ryszard Jerzy, 8.3.40. Kostopol.
3011. **Janowicz** Czainska Anseriama, 14.6.35. Słonim.
3012. **Janowicz** Czainska Dzenni, 29.11.36. Słonim.
3013. **Janowicz** Czainska Zonajb z d. Szczesnowicz, 7.5.12. Grodno.
3014. **Janulin** Julian, 25.1.97. Merecz.
3015. **Janus** Genowefa, 23.11.24. Bielsk.
3016. **Janusz** Edward, 1925, szpital.
3017. **Janusz** Julia z d. Sołek, 18.3.08. Gniewczyna, Lwów.
3018. **Janusz** Ludwik, 14.4.26. Bielsk.
3019. **Janusz** Stanisława, 9 lat, zmarła 22.4.42.
3020. **Januszajtis** Anna, 22.11.09. Częstochowa.
3021. **Januszajtis** Elżbieta, 2.11.35. Szyły Krzemieniec.
3022. **Januszajtis** Jadwiga, 2.8.33. Szyły Krzemieniec.
3023. **Januszajtis** Stefania z d. Kochanska, 2.3.08. Przemyśl.
3024. **Januszczak** Bronisława z d. Lechówna, 7.1.04. Jezierna.
3025. **Januszczak** Maria, 28.1.24. Stara Sol.
3026. **Januszczak** Zofia, 28.4.34. Stryjki Turka.
3027. **Januszewicz** Anna z d. Baranowska, 2.6.92. Wilno, kasjerka
3028. **Januszewicz** Antoni Walerian, 16.9.75. Wilno, kupiec.
3029. **Januszewicz** Juliana, 20.1.24. Wilno.
3030. **Januszewska** Janina, 24.2.28. Grodno.
3031. **Januszewska** Józefa z d. Szymańska, 22.11.94. Nagorzanki.
3032. **Januszewska** Maria z d. Obuchowicz, 18.2.96. Warszawa.
3033. **Januszewska** Stefania, 4.1.28. Salowka.
3034. **Januszewska** Waleria z d. Modnarowicz, 29.9.81.
3035. **Januszewski** Bronisław, 31.5.81. Lwów.
3036. **Januszewski** Władysław, 12.12.88. Salowka Czortków.
3037. **Jaremczuk** Julia, 24.9.24. Baszuki.
3038. **Jaremczuk**, Stefania, 15.9.27. Baszuki, zmarła 30.4.42.
3039. **Jaremczuk** Trofin, 29.12.78. Krzemieniec.
3040. **Jaremczuk** Wacław, 6.1.36. Baszuki.
3041. **Jaremczuk** Zofia z d. Mic. 15.11.13. Baszuki.
3042. **Jaremska** Ludmiła, 2.7.34. Lwów.
3043. **Jaremska** Edyta z d. Altendort, 18 9.06. Wiedeń, żona majora.
3044. **Jarmakier** Bogdan, 7.11.34. Kobryń.
3045. **Jarmakier** Józef, 16.12.78. Wola Ugruska, leśniczy.
3046. **Jarmakier** Jadwiga z d. Toczytowska, 9.2.08. Wejsieje Litwa, nauczycielka.
3047. **Jarmakier** Maria z d. Komonowicz, —.—.82. Wielka Husza Kowel.
3049. **Jarmolinska** Aleksandra z d. Haluza, 6.11.06. Rubierz Nieśwież.
3049. **Jarmolinska** Genowefa, 3.1.24. Baranowicze.
3050. **Jarmolinska** Magdalena z d. Zywiek, 18.5.83. Raków, Z.S.S.R.
3051. **Jarmolowicz** Genowefa z d. Jaworska, 18.5.83. Koziernice Kielce.
3052. **Jarmolowicz** Helena z d. Górecka, 16.2.97. Mikołajów Rosja.
3053. **Jarmotowicz** Krystyna, 18.12.24. Wilno.
3054. **Jarmotowicz** Witold, 22.1.28. Wilno.
3055. **Jarocka** Aleksandra z d. Markowska, 21.4.01. Ostrog, nauczycielka.
3056. **Jarosław** Abram, 1915. Warszawa, tkacz.
3057. **Jarosz** Barbara, 26.8.23.Cecylia.
3058. **Jarosz** Cecylia z d. Kempczyńska, 15.6.99. Kroszewo Warszawa.
3059. **Jarosz** Ewa. 16.1.22. Wygnanów Opoczno.
3060. **Jarosz** Genowefa z d. Plonka, 16.9.11. Niedzieliska Kraków.
3061. **Jarosz** Maria z d. Kus, 3.2.97. Lwów, buchalter.
3062. **Jarosz** Maria z d. Augustyn, 19.8.88. Niwiska Lwów, rolniczka.
3063. **Jarosz** Matylda, 28.11.21. Nichniewicze.
3064. **Jaroszek** Bogdan, 17.2.37. Przesytka Kostopol.
3065. **Jaszek** Bolesław, 25.11.31. Stefanówka Kałusz.
3066. **Jaroszek** Izabela, 15.8.32. Ludzipol.
3067. **Jaroszek** Józef, 27.1.41. Archangielsk.
3068. **Jaszek** Józef, 25.11.36. Stefanówka Kałusz.
3069. **Jaroszek** Marcelina z d. Galicka, 5.5.09. Ludzipol Kostopol.
3070. **Jaroszewska** Irena, 19.3.23. Wilno.
3071. **Jaroszewska** Józefa z d. Dymitrowska, 20.2.00. Kamieniec Podolski, buchalterka.
3072. **Jaroszewska** Zofia z d. Newelska, 14.4.86. Chełm, siostra P.C.K.
3073. **Jarykowska** Weronika, 27.10.24. Wilno.
3074. **Jasek** Karolina z d. Szczotka, 10.3.97. Kamiesznica Żywiec, rolniczka.
3075. **Jasek** Maria, 6.6.24. Kamiesznica Żywiec.
3076. **Jasiewicka** Anna z d. Lisowska, 28.12.20. Baranowicze, żona kierownika.
3077. **Jasiewicz** Lucjan, 13.12.83. Wilno, kontr. poczt.
3078. **Jasińska** Józefa z d. Bereznicka, 24.12.19. Bereźnica Kałusz.
3079. **Jasinska** Józefa, 10.12.36. Bereznica Kałusz.
3080. **Jasińska** Maria z d. Bereznicka, 12.9.03. Bereźnica Kałusz, rolniczka.
3081. **Jasińska** Maria z d. Bereznicka, 15.8.01. Bereznica.
3082. **Jasińska** Maria z d. Ślusarczyk, 26.12.17. Kraków, krawcowa.
3083. **Jasińska** Stanisława, 12.6..35. Studzianka Kałusz.
3084. **Jasińska** Stefania, 18.12.25. Bereźnica Kałusz.
3085. **Jasiński** Jan, 10.11.30. Bereźnica Kałusz.
3086. **Jasiński** Jan, 15.8.93. Bereźnica Kałusz.
3087. **Jasiński** Kazimierz, 6.12.82. Swidowa, urz. pań.
3088. **Jasiński** Michał, 19.1.01. Bereznica Kałusz, rolnik.
3089. **Jaskowska** Irena z d. Juszkowska, 20.12.97. Kobryn.
3090. **Jastrząb** Genowefa z d. Zając, 12.12.10. Srebrna Łomża, krawcowa.
3091. **Jastrząb** Marianna, 25.3.05. Srebrna, krawcowa.
3092. **Jastrząb** Piotr, 28.4.02. Srebrna, rolnik.
3093. **Jaszczyszn** Anna z d. Łacyk, 12.5.02. Drozdowice Lwów.
3094. **Jaszczyszn** Bazyli, 15.4.88. Bozubowice Przemyśl.
3095. **Jaszczyszyn** Ewa, 2.1.40. Bozubowice Przemyśl.
3096. **Jaszek** Władysław, 3.10.04. Św. Józef, górnik.
3097. **Jaszek** Zofia z d. Jarosz, 30.4.05. Św. Józef.
3098. **Jatczak** Bolesław, 32 lata, zmarł 24.4.
3099. **Jaworska** Adela z d. Boska, 13.11.07. Stryj, nauczycielka.
3100. **Jaworska** Aleksandra, 3.3.05. Chilin.
3101. **Jaworska** Aniela, 1904. Ksawierówka.
3102. **Jaworska** Anna z d. Stoklosa, 12.11.13. Brzeżany.
3103. **Jaworska** Barbara, 11.11.35. Łomża.
3104. **Jaworska** Eugenia z d. Gałecka, 12.3.08. Łuzki Wilno.
3105. **Jaworska** Henryka, 11.8.29. Hylin.
3106. **Jaworska** Henryka, 19.1.03. Łomża.
3107. **Jaworska** Henryka z d. Brodowska, 19.1.03. Łomża.
3108. **Jaworska** Jadwiga z d. Hnatowicz, 15.3.87. Strzyżów Stanisławów.
3109. **Jaworska** Janina, 16 lat, zmarła 8.4.42.
3110. **Jaworska** Joanna, 17.4.26. Łomża.
3111. **Jaworska-Balowna** Kazimiera, 11.11.23. Lwów.
3112. **Jaworska** Kazimiera, 6.4.90. Ksawerówka.
3113. **Jaworska** Maria, 16.2.41. Łomża, zmarła 18.5.42.
3114. **Jaworska** Maria, 18.7.21. Drozdowice Lwów.
3115. **Jaworowska** Maria z d. Piotrowska, 3.4.80. Grajewo.
3116. **Jaworska** Natalia z d. Sackiewicz, 10.8.10. Łomża.
3117. **Jaworska** Stefania, 22.7.22. Ksawerówka.
3118. **Jaworska** Wilhelmina z d. Wołyńska, 5.4.14. Stanisławów.
3119. **Jaworowska** Zofia, 5.4.15. Odessa.
3120. **Jaworski** Antoni, 1.9.04. Wólka Łuniniec.
3121. **Jaworski** Jan, 15.9.29. Drozdowice Lwów.
3122. **Jaworski** Julian, 27.11.33. Bielsko.
3123. **Jaworski** Stanisław, 9.4.94. Niestanice Radziechów, gajowy.
3124. **Jaworski** Wacław, 13.9.35. Stryj
3125. **Jakala** Antoni, 15.9.37. Gora Sokal, zmarła 24.5.42 /?/
3126. **Jakala** Józef, 20.12.02. Spylkowice, rolnik.
3127. **Jakala** Józef, 20.11.34. Góra, zmarł 13.5.42.
3128. **Jakala** Ludwika z d. Kaziniak, 10.5.00. Spilkowice, rolniczka.
3129. **Jakala** Maria, 10.9.32. Góra.
3130. **Jakala** Stanisława, 25.8.38. Góra, Sokal, zmarła 15.5.42.

Skrzynka pocztowa

W SPRAWIE FILMU "TO BE OR NOT TO BE"

W nrze 31 "Polski Walczącej," który w tej chwili otrzymałem, p. Wiktor Budzyński poddając surowej krytyce film Lubitscha p.t. "*To be or not to be,*" atakuje również moją współpracę przy produkcji tego filmu. Zgadzam się najzupełniej z autorem artykułu co do odpowiedzialności każdego Polaka wobec opinii publicznej. Uważałem to zawsze za swój obowiązek i dziś się od niego nie uchylam.

Do współpracy przy tym filmie zostałem zaangażowany i przybyłem do Hollywood dopiero w momencie, kiedy scenariusz filmu był wykończony i to w ostatniej redakcji. Moja wstępna konferencja z p. Lubitschem pouczyła mnie, że o żadnych zmianach mowy być nie może poza pewnymi szczegółami, które udało mi się odmiennie naświetlić. Moje zastrzeżenia przeciwko charakterowi filmu nie mogły być uwzględnione. Natomiast p. Lubitsch z całą uczciwością wyłuszczył mi swoje stanowisko wobec tematu tego filmu.

Jego argumenty w skrócie przedstawiłem w artykule moim w "Wiadomościach Polskich." Nie miał on na celu bynajmniej reklamy, lecz przeciwnie wyraźnie podreślał krzywizny filmu Lubitscha, które mnie uderzyły przy czytaniu scenariusza i których niekorzystne echo przewidywałem w moim artykule, pisząc, że ten film "nie ma ani zamiaru ani ambicji ukazania męczeństwa naszego kraju". Pisałem również, że "humor tego filmu brzmi, jak bluźnierstwo i oburzy tych, którzy w każdej opowieści o naszym kraju na tle chwili dzisiejszej, domagają się odzwierciedlenia przejmującej tragedii Polski."

Na obronę filmu mówiłem i podtrzymuję nadal to twierdzenie, że "ile razy dotyka on momentów historycznych, ile razy choćby zatacza krąg około wypadków wojennych—zawsze niezachwianie, z całą powagą, z głębokim szacunkiem i szczerze ludzką wrażliwością, daje wyraz czci dla niezwykle smutnej ale i niezwykle ważkiej roli, odegranej przez kraj i naród polski w obecnej zawierusze dziejowej."

Te właśnie względy pozwoliły mi pracować przy tym filmie.

A teraz co do mojej roli przy nakręcaniu tego filmu. Byłem zaangażowany jako "doradca techniczny" i poza ramy tego ściśle określonego zadania nie mogłem wykraczać. Do mnie należało—i to nawet nie w ostatniej instancji—sprawdzanie i korygowanie szczegółów związanych z charakterem miasta, ruchem i obyczajowością polską, wreszcie sprawdzanie autentyczności ubrań i mundurów. Przy tym niech mi wolno będzie dać przykład, że w dniu, w którym przyjechałem do Hollywood, mundury były już gotowe i musiałem użyć całego autorytetu, aby mundur lotnika polskiego uszyty już na podstawie książki umundurowań wydanej przez Główną Księgarnię Wojskową (r. 1935), zastąpić mundurem według ostatniego wzoru.

Jakkolwiek wiedziałem, że film Lubitscha skomponowany jest na innych przesłankach, niż się ich widzowie polscy mogli spodziewać, to jednak podjąłem się tej pracy, świadom, że przeznaczony jest przede wszystkim dla publiczności amerykańskiej. Zależało mi na tym, aby ocalić przynajmniej zewnętrzną strone filmu, aby oddać coś z atmosfery Warszawy, aby jej ulice, jakkolwiek niekopiowane, przypominały swoim stylem nasze ulice, nasze sklepy itp.

Nie zamierzam też zabierać głosu w sprawie potępienia, z którym film ten spotkał się na łamach "Polski Walczącej" i "Wiadomości Polskich." Warto jednak stwierdzić, że Lubitsch otrzymał całą masę listów bardzo pochlebnie oceniających jego dzieło, że wielu Polaków napisało także do niego, jak i do mnie listy entuzjastyczne. Przyjemnie mi było czytać, że "to rozkosz była, oglądać naszych lotników w Anglii" lub "radowałem się widząc ulice i ruch Warszawy, jak je pamiętam zniedawna, oddane tak wiernie i chwytające za serce."

Pewna bardzo inteligentna osoba pisze mi tak: "Byłam głęboko wzruszona wieloma scenami i uradowana, jak wkoło mnie publiczność entuzjastycznie je przyjmowała. Bo reakcja przeciętnego Amerykanina jest "Co to za morowi ludzie ci Polacy i jacy "smart." Ktoś inny pisze "Rozumiem doskonale intencje autora filmu, który, jak mówi nasze przysłowie, upiekł dwie pieczenie przy jednym ogniu. Dał humor, bo tego chce tłum, a zarazem Polaków przedstawił pięknie i wszystkich jako typy dodatnie."

Pewien Polak z Chicago, również mi nieznany osobiście, pisze: "Piękne sceny lotników polskich w Anglii, budzą podziw i zachwyt także wśród nie Polaków, ci chłopcy przedstawiają się znakomicie. Obraz ten jest świetną propagandą na rzecz Polski, a autorom tego filmu należy się od nas podziękowanie, bo w każdym calu film ten dobrze nas reprezentuje. Podaje nagą prawdę, nie nuży widza, a nawet bawi tak, że chwilami przeplatany scenami wesołymi wywołuje kaskady śmiechu. Wzięty na wesoło, robi dobrą robotę. Jest w nim treść, jest tragizm, jest życie niepodbitego na duchu Polaka, który za pokonanego siebie nie uważa. To grunt."

Może najprostszy list był jakiegoś sierżanta: "Szanowny Panie Ordyński: Z wielką przyjemnością przesiedziałem dwa seanse filmu p.t. "To be or not to be" i pragnę podziękować Panu za nadzwyczajnie przyjemne chwile w moim szarym życiu. Po prostu nie mam słów uznania dla Sz. Pana za wysiłki, jakie Pan poniósł w tym filmie. Życzę Panu etc. . . . i kreślę się żołnierskim Cześć.

Sgt. Anthony K. Podbielski. Aq. Co, 110 Inf. 28. Div. A.P.O. 28. Camp Livingston, La."

Wreszcie pozwolę sobie przytoczyć krótki ustęp z odpowiedzi, którą wystosował Ernest Lubitsch do niektórych krytyków, wydrukowanej w "N.Y. Times". "Dlaczego publiczność może się śmiać swobodnie na filmie "To be or not to be?". Czy nie zdaje sobie może sprawy z tego, co spotkało Polskę? Czy może przedstawiłem jej tło polskie w różowych barwach? Nic podobnego. Z całą rozmyślnością przypomniałem im zniszczenie dokonane przez zwycięstwo Niemców, panowanie terroru Gestapo. Czy publiczność amerykańska może być tak gruboskórna, aby te ruiny palącej się Warszawy nie robiły na niej wrażenia? W to nikt z nas nie uwierzy. Przeciwnie, każda publiczność tutaj była głęboko wzruszona, gdziekolwiek film stykał się z tragedią Warszawy. Ani razu nikt się nie zaśmiał z losu Polski lub z Polaków. Ale śmiali się z aktorów, ich pewnych słabostek, ponieważ się śmiali z czegoś, co nie jest bynajmniej typowo polskie, lecz ogólnoludzkie . . .—Przyznaję, że moi naziści nie brną w torturowaniu ludzi, ani nie fotografowałem ich brutalności, biczowania, o którym mówią oni dziś i w moim filmie z tą samą naturalnością, z jaką kupiec przedstawia swoją walizkę na sprzedaż. Czy przez to są oni mniej okrutni i szkodliwi? Czy pomniejszam ich niebezpieczeństwo —czy bicie i katowanie jest jedyną drogą do wyrażenia terroru? Nie—publiczność amerykańska nie śmieje się z Niemców, jakoby nie doceniała ich grozy, ale dlatego, że z satysfakcją ogląda ich nowy ład i ich ideologię wykpioną. Nie ma żadnej sympatii dla tych nazistów, którzy wyskakują bez spadochronów z samolotu na rozkaz małego człowieczka z wąsami, gdy im mówi: "Skocz." Ma pogardę dla narodu, który doznaje jakiejś perwersyjnej radości z tak pojętego serwilizmu.—Jestem pewny, że te sceny nie wywołałyby ani najlżejszego uśmieszku w Niemczech nazistowskich. Natomiast wywołują one głośny śmiech w Stanach Zjednoczonych Ameryki. Cieszmy się z tego powodu i miejmy nadzieję, że zawsze tak będzie".

Wreszcie jeden ważki moment, który podniósł Lubitsch, tworząc ten swój film: "Nie chcę pokazać Polski płaczącej, moim ideałem pozostanie zawsze Polak odważny, gotowy do każdego poświęcenia, zawadiacki, nieoglądający się na żadne niebezpieczeństwo. I taki Polak w moim przekonaniu zawsze umie się zdobyć na humor—to mu ułatwia zadanie. Mam podziw dla takich Polaków, dla walczącej dziś Polski a mój głęboki pokłon dla Polski wspaniałej, z taką dumą znoszącej ucisk, w dniu dzisiejszym wyrażam w przypomnieniu jej wielkiej Tragedii."

Byłbym bardzo wdzięczny Panu Redaktorowi, gdyby był łaskaw wydrukować te moje wywody i jestem pewny, że Redakcja "Polski Walczącej" pójdzie i tym razem za głosem hasła: "El altera pars audiatur." Będzie to "fair play," na ziemi angielskiej tak szczerze przestrzegane.

Z głębokim szacunkiem

Ryszard Ordyński
(Los Angeles, Cal.)

PCK zawiadamia, że wysyłanie paczek indywidualnych do Rosji zostało całkowicie wstrzymane, natomiast transporty ogólne z odzieżą i lekarstwami będą nadal wysyłane do podziału na miejscu.

DO PANA GWASZA

Panie Gwasz. Ponieważ w numerze "Dziennika Polskiego" z dnia 31 sierpnia 1942, niedwuznacznie podał Pan w wątpliwość autentyczność moich relacji, jestem zmuszony publicznie dać Panu, jako staremu ex-wojakowi żołnierski parol, że opisana kiedyś przeze mnie scena z lotnikiem, ze łzami i kieliszkiem, niestety, zdarzyła się naprawdę i to wtedy, gdy lotnik ten stracił całą swoją załogę. Nietrudno wtedy o łzy.

Nie dziwię się, że trudno Panu w takie i inne "patetyczne" sceny uwierzyć. Istotnie pomiędzy Sardinia a Stratton Street niełatwo o taką obserwację, nawet gdy się ma . . . Argusowe oko. Na przyszłość, proszę Panie Gwasz, bardzo stanowczo, choć po koleżeńsku, by Pan większą ufnością darzył przytaczane lub opisywane przeze mnie w "Polsce Walczącej" fakty. A w ogóle trzeba uważać, żeby w pewnych sprawach nie wyjść jak. . . . "Zabłocki na mydleniu oczu."

Co do łez—Mój Boże—nie zawsze można się uśmiać tak wesoło nad "Polską Walczącą," jak nad "Dziennikiem." Trzeba to przyznać lojalnie bez cienia zawiści konkurencyjnej. Muszę jednak uczciwie sam sobie przyznać, że jestem bardziej koleżeński: Wy mnie nie wierzycie, a ja już tyle razy uwierzyłem Waszemu "Dziennikowi," nawet wtedy, gdy zamieścił zdjęcie kościoła Ojców Dominikanów we Lwowie wmawiając w nas, że to stary kościół lwowskich Bernardynów.

Ponieważ płacz jest moim ulubionym żywiołem, przyznam się, Panie Gwasz, że popłakałem się nad tym zdjęciem. . . . ze śmiechu.

Wiktor Budzyński

PRZEDŁUŻENIE TERMINU NADSYŁANIA PRAC NA KONKURS GRAFICZNO-RYSUNKOWY

Biuro Propagandy i Oświaty M.S.Wojsk zawiadamia zainteresowanych, iż wobec niewielkiej ilości nadesłanych prac i dla umożliwienia wzięcia udziału w konkursie licznym artystom-plastykom, którzy nie mogli doń stanąć ze względów służbowych, termin nadsyłania prac na konkurs ogłoszony w numerze 31 "Polski Walczącej" został przedłużony do dnia 30 października b.r.

Warunki konkursu pozostały bez zmiany.

Pomoc dla Polaków w Rosji: £3,860

UZUPEŁNIAMY PIERWSZĄ OFIARĘ POLAKÓW W ROSJI DLA POLAKÓW W ROSJI

Załoga O.R.P. "Garland" z okazji przedstawienia Czołówki Teatr. W.P. "Lwowska Fala" złożyła £8 na pomoc dla Polaków w Rosji.

* * *

Wielmożny Panie Redaktorze.

Od tych, co przybyli zdala na pozostałe tam biedne dzieci polskie przesyłam następujące kwoty:

Grupa żołnierzy-lotników Podobozu Nr. 2 zrezygnowała z dodatku tytoniowego i składa	£1 sh.17 d.6	
Komp. 3 Podob. Nr. 1 /wręczone przez kpt. Ros. Ludw. i por. Ząb. Kaz./	£18 sh. 2. —	
Prócz tego indywidualnie złożyli na moje ręce-Plut. Paśk. Wład.	£2	
Strz. Pyt. Wład.		sh.10
Sierż. Stef. Kaz.	£1	
Por. Dyl. Adam		sh. 4 d 6
Por. Podg. Kaz.		sh. 6
Plut-podch. Sik. Józ.		sh. 4 d.6
Razem	£24 sh.4 d.6	

Nie zapominając o starszych, nasi przybysze wszczęli akcję pomocy dla najbiedniejszych z biednych, opuszczonych polskich dzieci, na których nędzę tyle się napatrzyli. Może ta szlachetna inicjatywa i innych jeszcze więcej pobudzi do ofiarności.

Ks. Konstanty Pogłódek,
kapelan Obozu

* * *

Przesyłam sh.4/6 na Polaków w Rosji.

Kpt.A.K.

NA JEŃCÓW POLSKICH W NIEMCZECH

W załączeniu przesyłam P.O. na £1 /jeden funt/ z prośbą o użycie tej sumy na rzecz jeńców polskich w Niemczech.

Z poważaniem

R.W.

* * *

Redakcja "Polski Walczącej,"

Przesyłam £2 /dwa/ na pomoc jeńcom polskim w Niemczech. Kwota powyższa została złożona przez Pluton Łączności 1 Ofic. Baonu Szkolnego z inicjatywy D-cy Plut. Łączn. P. Kpt. inż. Franciszka Cz., w celu uczczenia pamięci ś.p. Mjr. łączn. Mikiewicza Bronisława.

Szef Plut. Łączn. 1 Ofic.
B. Szkoln.

* * *

Zamiast urządzenia pożegnania odchodzącym z naszego oddziału oficerom: Kpt. E. F. rtm. Fr. R. i ppor. W. G. przesyłamy kwotę £15 /piętnaście funtów/ z przeznaczeniem na Pomoc Polakom w Rosji.

Za Korpus Oficerski
Poc. Panc. "F."

* * *

"ŁAŃCUCH OFIAR"

sh.5—A.Sz.

* * *

Ponadto przekazał na ten cel p. Ludwik Bojczuk sh.30 nieprzyjęte honorarium za artykuł wydrukowany w "Polsce Walczącej."

* * *

Łączną sumę zbiórki w dzisiejszym numerze £49.4 /słownie czterdzieści dziewięć funtów i cztery szylingi/ przekazaliśmy Polskiemu Czerwonemu Krzyżowi.

Suma powyższa podnosi ogólną sumę zebraną dotychczas za pośrednictwem "Polski Walczącej" do £3,860.2.8½ /słownie trzy tysiące osiemset sześćdziesiąt funtów, dwa szylingi, osiem i pół pensa/ 108 pesetów hiszpańskich, 1 dolar kanadyjski i 1 dolar amerykański.

SPIS RZECZY



WYDAJE BIURO PROPAGANDY I OŚWIATY M.S.WOJSK.
Adres Redakcji (Editorial Offices): 5, Portugal St., W.C.2. Tel., HOLborn 7600. I-e piętro.
Redaktor przyjmuje w poniedziałki i wtorki od godziny 11-ej—13-ej.
Przedruk dozwolony tylko za podaniem źródła.

Warunki prenumeraty: Miesięcznie z przesyłką pocztową—sh.1. Kwartalnie z przesyłką pocztową—sh.3. Należność prosimy wyłacać przekazem pocztowym (Postal Order) pod adresem Administracji.

Ceny ogłoszeń: 1 cal przez jeden łam—sh.15 0d. Ogłoszenia o poszukiwaniu pracy i osób—2sh. za wiersz.

Adres Administracji (Business Offices): 63, Lincoln's Inn Fields, W.C.2. Tel., Chancery 5505 i 5506.

Printed for the "Polska Walcząca," by St. Clements Press (1940), Ltd., Portugal St., Strand, W.C.2.